Dziś 12 st ron

Cena 1 zł

# KURIER Popularny

Organ Wojewódzkiego Komitetu PPS

Rok II — Łódź, środa 1 maja 1946 r. — Nr 119 (186

# MILIONY SILNYCH RĄK

*Na całej przestrzeni Rzeczpospolitej, od krańca do krańca, w miastach, osadach fabrycznych, na kopalniach , hutach i fabrykach, w warsztatach i biurach, — wszędzie tam, gdzie codziennie pulsuje życie którego tryby wprawiane są w ruch milionami rąk i mózgów, dzisiaj ustaje wszelka praca. Milkną maszyny, zanika huk motorów, przestają dymić kominy fabryczne. W poczuciu solidarności z robotnikami całego świata, z ludźmi wszystkich narodowości, wyznań, ras i kolorów skóry, robotnik polski wychodzi na ulice miast, aby manifestować swoje przywiązanie do czerwonych znaków bojowych, aby postawą swą zademonstrować niezłomne stanowisko i wiarę w słuszność walki, którą prowadzi w imię obrony swoich najsłuszniejszych interesów i praw.*

*Wychodzą zwarte, solidarne, przepojone duchem jedności scementowanej krwią przelaną, kolumny robotnicze, lśnią na ich przedzie czerwone sztandary bezkompromisowej, ofiarnej walki, znaki, które prowadziły zawsze do zmagań i trudów, do bojów i zwycięstw. W twardych, krzepkich dłoniach tkwią drzewce sztandarów podziurawionych kulami faszystowskich oprawców, zbroczone krwią przelaną na barykadach walki, symbole mocy nieugiętej które prowadziły twardą, pełną niebezpieczeństw drogą do POLSKI NIEPODLEGŁEJ i DEMOKRATYCZNEJ, które wiodą i zaprowadzą do POLSKI SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ.*

*Z transparentów biją zawsze żywą treścią hasła jedności robotniczej, międzynarodowej solidarności i braterstwa ludów. Mówią one o dotychczasowych zdobyczach, wskazują dalsze etapy walk i zmagań, domagają się skoncentrowania wszystkich sił aż do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa.*

*Ci, którzy dzisiaj w powadze i spokoju kroczą z dumą i wiarą ulicami miast polskich, wiedzą że POLSKA ICH JEST DZIEŁEM. Morze przelanej krwi, ruiny i zgliszcza, znój i trud milionów, które w świętej walce o wolność i pokój przemierzyły niemal świat cały, nie poszły i nie pójdą na marne.*

*Ustrój, który zrodził faszyzm z całą potwornością okrucieństw, porządek, który oparty jest na krzywdzie i wyzysku pracujących, kapitalizm, którego wytworem są wojny i produkcja narzędzi śmierci prowadzona w imię interesów kliki dbającej o całość swych banków, karteli i kas ogniotrwałych — musi runąć pod naporem siły i świadomości mas ludowych całego świata.*

*Na gruzach jego powstanie fundament nowego, sprawiedliwego życia gwarantującego twórcom wszystkich dóbr, WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ SPOŁECZNA, SPRAWIEDLIWOŚĆ, PRAWO I POKÓJ POWSZECHNY.*

*Proletariat walczy o socjalizm, który jest ostatecznym celem wszystkich dotychczasowych, bohaterskich zmagań, ten cel wskazują niezmiennie od dziesiątek lat te same socjalistyczne sztandary, czerwone sztandary walki i buntu, — sztandary prawdy i zwycięstwa...*

***

*Polska pracująca pamięta rozmaite maje. Historia ruchu robotniczego w Polsce znaczona złotymi zgłoskami męstwa i odwagi proletariackiej, notuje w swych kronikach krwawe dzieje międzynarodowego dnia święta proletariatu. Zesłania i katorgi, więzienia i szubienice, obozy koncentracyjne i karabiny maszynowe, salwy i bagnety ani na chwilę nie potrafiły zahamować stale narastającej i wzmagającej się aktywności mas, dokonujących w tym właśnie dniu, przeglądu swego dorobku, mobilizacji swych sił i demonstracji swej woli dalszej, nieustannej walki.*

*Faszyzm polski czynił wszystko, aby zdławić, zniszczyć i zdusić w zarodku każdy przejaw świadomości mas robotniczych. Chwytał się środków najbardziej podłych i nikczemnych. Nie było prześladowań i terroru których nie stosowanoby przeciw ludowi. Nasze demonstracje pierwszomajowe znaczone były krwią i śmiercią. Ale naprzekór wszystkim dławiącym aktom gwałtu potęgował się gniew, wzmagała świadomość klasowa, rosło poczucie solidarności i pragnienie jedności. Zaciskały się kurczowo pięści robotnicze, powiększały kadry niezłomnych bojowników prawdy, rosły szeregi karnych żołnierzy proletariackiej sprawy.*

*Każdy następny przegląd naszych sił był dowodem wzrastającej żywotności i niepowstrzymanego pędu ku prawdziwej, praktycznej wolności mas ludowych.*

***

*Kiedy została rozpętana przez faszyzm powszechna rzeź narodów, a kraj nasz pierwszy padł ofiarą żarłocznego imperializmu germańskiego, robotnik polski nie robił porachunków z Ojczyzną. Nie pamiętał starych krzywd, nie wspominał doznawanych upokorzeń, nie myślał o latach krwawych zmagań z rodzimym wstecznictwem, włożył mundur wojskowy i poszedł aby znowu krwią serdeczną dokumentować swoje przywiązanie do wolności. Na wszystkich polach walk, wszędzie tam gdzie toczyła się bitwa o prawo do życia, lała się krew polskiego robotnika. W czasie deptania i poniewierania godności ludzkiej, w ponurej erze pastwienia się najeźdźcy nad ujarzmionym ludem, świadomość klasowa była tym czynnikiem, dokoła którego skupiło się wszystko, co uczciwe i szlachetne w narodzie.*

*Wówczas kiedy ludzie słabej woli i miernego charakteru wpadali w zwątpienie i strach, robotnik polski wierny swoim przekonaniom, wpatrzony w sztandary Polskiej Partii Socjalistycznej głoszące NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM walczył nieugięcie i na każdym kroku, z przemocą i zbrodnią okupanta. W szeregach wojskowych, na twardej służbie partyzanckiej, w akcji sabotażu i dywersji święcił męstwem i przykładem.*

*Nie było wówczas pochodów pierwszomajowych. Nie było publicznych wystąpień i demonstracji. Nie dokonywano przeglądu sił, nie zagrzewano się wzajemnie do wytrwania i oporu. Ale mimo niewoli i zgrozy gwałtu, mimo szalejącego terroru w wielu miastach polskich rozwieszano dłońmi nieugiętych bojowników prawdy czerwone sztandary które mówiły katom i oprawcom, że przyjdzie dzień, w którym SĘDZIAMI BĘDZIEM MY...*

*Ten dzień i w latach niewoli był dla każdego człowieka pracy przeglądem jego osobistego wysiłku, rachunkiem sumienia i równocześnie bodźcem do dalszych ofiar na rzecz wspólnej sprawy.*

***

*Tego roku wychodzimy na ulice w atmosferze pokoju. Faszyzm legł rozbity. W rozbiciu tym proletariat polski ma swój udział. Nasz trud ukoronowany został zdobyciem wolności i niepodległości. Nasz wkład w zwycięstwo potrafiliśmy właściwie ocenić. Nie popełniliśmy już błędów przeszłości aby pozwolić innym wykorzystać nasze osiągnięcia. Przekreśliliśmy na zawsze panowanie monopolistycznego kapitału i ziemiańskiej szlachty. Otarłszy pot z czoła, zakasał robotnik rękawy, przystąpił do budowy zrębów wyzwolonej Ojczyzny. Nie patrzył na trud, niedostatek i ciężkie warunki jakie przyniosło z sobą zniszczenie wojenne. Nie dawał posłuchu hienom stojącym z boku, czekającym cudów ,podrywającym autorytet i podstawy młodej państwowości polskiej.*

*Dlatego w niespełna rok po ostatecznym zwycięstwie nad faszyzmem podnosi się z ruin przemysł polski, dźwigają się zakłady i warsztaty, usprawnia produkcja, życie wkracza powoli ale systematycznie na normalne, pokojowe tory. Każdego dnia pogłębia się wolą ludu polskiego ustrój demokratyczny i przenika coraz mocniej i trwalej wszystkie dziedziny naszego życia.*

*A z drugiej strony przedstawiciele rzuconych za burtę warstw pasożytniczych czynią wszystko, aby zwycięstwo nasze wypaczyć, wysiłek przekreślić, rzucać kłody pod nogi, wyolbrzymiać trudności, zahamować zdrowy rozwój polityczny i gospodarczy, przystąpić do skoncentrowanego ataku na zdobycze ludowe.*

*Dlatego tegoroczne święto międzynarodowego braterstwa proletariatu całego świata, jest równocześnie przeglądem osiągnięć polskiego robotnika i zapowiedzią, że praw zdobytych, lud polski bronić będzie całą potęgą swej siły. W dniu tym, proletariat polski stwierdzi, że obok obrony dotychczasowych swoich zdobyczy będzie w dalszym ciągu, konsekwentnie i systematycznie dążył do wywierania coraz większego wpływu na całokształt zagadnień państwowych.*

*Proletariat polski domagać się będzie głębokiego zrozumienia dla dziejowych zadań odrodzonej Rzeczypospolitej u całej demokracji polskiej, wzywając ją do skoordynowania wszystkich sił dla budowy i odbudowy zniszczonego kraju. Manifestacje pierwszomajowe będą równocześnie ostrzeżeniem dla wszystkich tych, którzy hołdując hasłom gwałtu i ucisku próbują w sposób zbrodniczy przeciwstawiać się zorganizowanej woli twórców Niepodległej Polski — woli najszerszych mas ludowych.*

*Pozdrawiając w dniu międzynarodowego święta wolne narody świata, proletariat polski domaga się pełnej wolności dla wszystkich jęczących jeszcze dotąd pod terrorem faszyzmu, woła o zabezpieczenie powszechnego pokoju i zniszczenie ostatnich ognisk barbarzyństwa faszystowskiego, stwierdza, że w wywalczonej sobie Wolnej, Niepodległej i Demokratycznej Polsce, Polsce robotników i chłopów, odda wszystkie swe siły, cały zapał i energię, aby korzystając z dotychczasowych zdobyczy PRZYŚPIESZYĆ I UTRWALIĆ NA ZAWSZE PEŁNE I ISTOTNE ZWYCIĘSTWO MAS — SOCJALIZM.*

*ARTUR KARACZEWSKI*

Mieczysław Niedziałkowski

## ...Ale z nami jest serce Ojczyzny...

*W roku 1938 tow. Mieczysław Niedziałkowski, obserwując narastającą falę faszyzmu i reakcji, jako jeden z czołowych przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej dał odprawę w dniu 1 Maja na łamach „Robotnika" tym wszystkim wrogim człowiekowi pracy siłom, które pragnęły zniszczyć Święto 1-o Majowe. Te słowa, które wówczas wyszło spod Jego pióra, posiadają i dziś swoją doniosłość ideologiczną. Walka z resztami faszyzmu, ze wstecznictwem i reakcją wszelkich odmian nie jest bowiem zakończona...*

***

**Od wielu lat nie byliśmy świadkami tak gwałtownej kampanii przeciw świętu Pierwszego Maja, jak kampania, którą przeprowadzono w tym roku. Odłamy rozmaite REAKCJI, gatunku wszelakiego, podały sobie ręce dla wspólnej, zgodnej pracy.**

**Mieliśmy wszystko: i „argumenty" o „wpływach obcych", które uosabia Międzynarodówka Socjalistyczna; pełne gniewu inwektywy ze strony stowarzyszenia sług im. św. Zyty; i prośby Stronnictwa Narodowego do wojewody pomorskiego i do starosty w Radomiu, by „zakazano' wreszcie pochodów Pierwszo-Majowych; mieliśmy nawet to, co nazwaliśmy TUPETEM ZGOŁA BEZCZELNYM: próbę jakiejś grupki, by powoływać się na świetlaną pamięć poległych naszych towarzyszy — Józefa Montwiłła-Mireckiego i Stefana Okrzei PRZECIWKO świętu Majowemu.**

**Dziś polski Świat Pracy da na ulicach miast, miasteczek i wsi Rzeczypospolitej SWOJĄ ODPOWIEDŹ. Będzie to odpowiedź twarda i jasna, jak twarda i jasna była zawsze praca dziejowa POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ.**

***

**Ale my znamy przecie te wszystkie „argumenty", te wszystkie „zarzuty", te wszystkie inwektywy — znamy nie od teraz. Rozbrzmiewały one i podówczas, kiedy pierwszy „agitator" socjalistyczny**

**„sam jeden, sam jeden na cały<br>ten wielki świat"**

**według wspaniałych słów Żeromskiego przekraczał kordony graniczne państw obcych, dzielące ziemię, „rozdartej na strzępy Ojczyzny" — przekraczał po to, by PRZYNIEŚĆ DO NIEJ Z POWROTEM NIEPODLEGŁOŚĆ, połączoną już odtąd nierozerwalnie z „deklaracją praw" PRACUJĄCEGO CZŁOWIEKA.**

**Rozbrzmiewały takie same „zarzuty" i wtedy, gdy w dniu 1 Maja r. 1905**

**„tłum bezbronny na placu rąbano" — jak to opisywała nasza „Marsylianka" — i wtedy, gdy w przededniu wojny światowej polski ruch socjalistyczny tworzył kadry dla walki zbrojnej — i wtedy także, gdy ułani pruscy szarżowali nasz pochód Pierwszo-Majowy w Warszawie w r. 1918, ostatni nasz POCHÓD PODZIEMNY.**

***

**A DZISIAJ pójdziemy wszędzie, jak Polska długa i szeroka, w wielkich, jawnych POCHODACH MASOWYCH. I wiemy, że dzisiaj tak samo, jak przed laty,**

**„Z NAMI BĘDZIE SERCE OJCZYZNY",**

**bo zrósł się los Polski z losem Socjalizmu polskiego „na dolę dobrą i na dolę złą", i nikt tej PRAWDY HISTORYCZNEJ nie odmieni.**

# Niech się święci 1 Maja

Adam Próchnik

# Najgłębsza treść demokracji

Wśród tych, którzy dziś wszystko czynią, co jest w ich mocy, aby być bliżej steru, jest wielu ta kich, którzy swego prawa do rządzenia krajem nie potrafią udokumentować przeszłością pełną wysiłków i poświęceń, którzy łatwo kiedyś rezygnowali z istnienia tego Państwa, którego chcą być dziś wyłącznymi włodarzami. Czy oni, których pociągają rozkosze władzy, ale którzy nie dają najmniejszej gwarancji, że potrafią udźwignąć jej ciężar, są w dzisiejszej trudnej i odpowiedzialnej chwili dziejowej najbardziej odpowiedni do kierowania sterem, jest rzeczą conajmniej wątpliwą. Doświadczony woźnica może eleganckiemu paniczowi oddać na równej drodze w ręce lejce, aby i on popróbował prowadzenia koni, ale gdy wóz wjedzie na trudny i niebezpieczny odcinek drogi, chwyci lejce z powrotem w swe mocne, wypróbowane dłonie. I dlatego stwierdzamy fakt, że masy pracujące, zgłaszające swe prawo do gospodarowania Państwem, czynią to w pełnym poczuciu ciążącej na nich odpowiedzialności, w pełnej świadomości płynących stąd ciężarów, i to w momencie dziejowym, kiedy te ciężary znacznie przewyższają t. zw. rozkosze władzy.

Nie należy jednak gubić z oczu innych zadań demokracji. Byłoby wielkim błędem, gdybyśmy wyobrażili sobie, że demokracja to tylko pewien system polityczny, system polegający na tym że społeczeństwo samo decyduje o swym losie, że większość realizuje swoją wolę, gdybyśmy przy puszczali, że demokracja to tylko zgodny z zasadami sprawiedliwości system parlamentarny i wyborczy.

Demokracja musi sięgnąć we wszystkie dziedziny życia, musi przeniknąć je do głębi, musi je całkowicie przekształcić wedle swoich zasad. Ten uniwersalizm demokracji jest podstawą jej istnienia, jest warunkiem jej rozwoju i utrwalenia się. Pochód demokracji może być powolny, może ona stopniowo ogarniać wszystkie formy życia, może kolejno posuwać się z placówki na placówkę, ale gdyby po drodze ustała, gdyby zatrzymała się na miejscu, gdyby ograniczyła się do pewnego tylko terenu, musiałaby go z pewnością wkrótce stracić. Jeżeli w danym kraju przez pewien czas panował ustrój demokracji parlamentarnej, ale potem ustąpił miejsca tej czy innej formie dyktatury, można być z góry przekonanym, że demokracja nie była tam pełna, że nie zdołała ogarnąć całokształtu życia, że nie zapuściła dostatecznie głęboko korzeni. W społeczeństwie istotnie demokratycznym demokracja wchodzi ludziom w krew, ogarnia ich całkowicie, staje się bezwzględną konicecznością, bez któ rej życia nie potrafią sobie wyobrazić. Tak jak człowiek kulturalny nie potrafi już jeść inaczej, jak widelcem i nożem, nie potrafi żyć bez mydła, nie będzie się mógł obejść bez książki i za żadną cenę nie zgodzi się na pozbawienie swego życia piękna, tak samo człowiek przepojony do głębi światopoglądem demokratycznym nie będzie chciał żyć w innym ustroju, jak tylko w demokratycznym i do upadłego będzie bronił przed ewentualnością dyktatury. Przeciętny obywatel Francji, Anglii czy krajów skandynawskich patrzy się ze zgrozą na warunki życia, panujące w państwach „totalnych", a na rozszerzanie się fali faszystowskiej spogląda z takimi samymi uczuciami, z jakimi starożytny Rzymianin spoglądał na postępy, czynione przez ludy barbarzyńskie.

Sama tylko demokracja polityczna byłaby czymś zbyt powierzchownym, [illegible] mogła się na dłuższą metę u[illegible]mać. Pierwszy lepszy powiew nieprzyjemnego wiatru politycznego łatwo ją obali. Demokracja ma tylko sens i racje bytu, jako system konsekwentnie ogarniający wszystko. Musi ona nie tylko przekształcić powierzchnię polityczną, ale i głąb społeczną. Nie może się ona w żaden sposób ograniczyć do przekształcenia form życia, musi prze de wszystkim wejść wgłąb człowieka i przetworzyć jego psychikę. Demokracja to jest pewien określony stosunek do życia, to jest sposób myślenia, to jest busola, która prowadzi przez wszystkie drogi życia.

Przed demokracją polską stoją zatem zadania sięgające znacznie dalej i znacznie głębiej, niż same problemy ustrojowo - polityczne, niż zmiana ordynacji wyborczej i przeprowadzone na nowej podstawie wybory. Demokracja musi całkowicie i wszechstronnie zmienić położenie człowieka w Polsce musi przekształcić Polskę na społeczność wolnych, związanych węzłem solidarności ludzi.

Mówi się wiele o błędach i niedomaganiach demokracji, nawet o jej bankructwie. Ale nie wolno o jednym zapominać. Demokracja nie pokazała jeszcze swej miary. Pokazać ją może dopiero pełna, konsekwentna, wszechstronna demokracja. A taka d[illegible]okracja jeszcze nie istnieje. Ta[illegible] [illegible]emokracja dopiero się tworzy. Przeżywamy w gruncie rzec[illegible] w tępn[illegible] fazę rozwoju demokracji, jej pierwsze kroki na aren[illegible] dziejów. Ale przyszłość, któr[illegible] [illegible]ał[illegible] ży do niej, kryje w sobie możliwości, których wprawdzie nie można dokładnie przewidzieć, ale które z pewnością popchną ludzkość na nowe tory.

*Przedruk z „Robotnika"*
*1 Maj 1938 r.*

*EDWARD SZYMAŃSKI*

## 1 MAJA

NA WSI NĘDZĄ PRZEŻARTEJ, WITA CIEBIE, DNIU MAJA,
POMRUK GŁODU OD WIOSKI DO WIOSKI,
JAKŻE DŁUGO POTRAFI JESZCZE GŁÓD ZASPAKAJAĆ
NABOŻEŃSTWO DO MATKI BOSKIEJ?

WITA CIEBIE, DNIU ŚWIĘTA, PO KOPALNIACH, FABRYKACH,
BEZROBOCIE ROSNĄCE JAK POWÓDŹ.
LOKAUT PIĘŚCIĄ ŻELAZNĄ DRZWI WARSZTATÓW ZAMYKA
— A NUŻ PŁACE OBNIŻY SIĘ ZNOWU?

WITA CIEBIE NA WIECACH SZPICEL Z KNEBLEM POD KLAPĄ,
KAŻDE SŁOWO ZAPISZE, DONIESIE
BĄDŹ „RADOSNY" — INACZEJ KTOŚ OPATRZY TEN RAPORT
CARSKĄ CYFRĄ NA POLSKIM PROCESIE.

WYJDĄ CIEBIE POWITAĆ, PIERWSZY MAJU CZERWONY,
Z CAŁĄ GALĄ, STROJNIE, ZBROJNIE, BUŃCZUCZNIE,
NA ULICACH GŁODNYCH GRANATOWE PLUTONY
ABY SALWĄ W R AZIE CZEGO CIĘ UCZCIĆ.

WYJDŹŻE, NASZ PIERWSZY MAJU, NAPRZECIW
BEZ BICIA W DZWONY, BEZ SALW BŁYSKU —
ŁUNĄ SZTANDARÓW ZAŚWIECIĆ
NA CMENTARZYSKU.

MOC TCHNIJ W OSŁABŁE RĘCE,
PODNIEŚ SCHYLONE GŁOWY.
ŚWIAT STARY KONA W MĘCE —
W MĘCE SIĘ RODZI ŚWIAT NOWY.

1936 R.

# Głosowanie ludowe nakreśli wytyczne dla przyszłej konstytucji

### Wywiad z Prezesem Rady Naczelnej P. P. S. tow. Szwalbe

**Po zakończeniu obrad X Sesji Krajowej Rady Narodowej sprawozdawca parlamentarny Socjalistycznej Agencji Prasowej uzyskał następującą rozmowę z Prezesem Rady Naczelnej PPS, tow. wiceprezydentem St. Szwalbe:**

**— Jak ocenia tow. Prezes wynik sesji KRN?**

— Uważam je na ogół za dodatnie. Jednomyślne przyjęcie w I. czytaniu tak ważnych ustaw, jak ustawa skarbowa i ustawa o planie finansowania inwestycyj oraz zatwierdzenia ustaw o głosowaniu ludowym świadczy o dojrzałości zespołu poselskiego KRN do rozstrzygania najdonioślejszych spraw państwowych.

**— W jakiej mierze wyniki głosowania ludowego mieć mogą wpływ na wybory?**

— Głosowanie ludowe nakreśli wiążące wytyczne dla przyszłej konstytucji i dla gospodarki narodowej w Polsce. Będą to jednocześnie zasady obowiązujące posłów przyszłego sejmu. Głosowanie ludowe umożliwi zarazem stronnictwom bloku demokratycznego zmobilizowanie całej opinii na rzecz stabilizacji stosunków w Polsce. Trzykrotne „tak" w głosowaniu ludowym powinno ułatwić zjednoczenie opinii publicznej w wyborach sejmowych.

**— Jak ocenia tow. Prezes dotychczasową współpracę stronnictw PKWN-owskich ze Stronnictwem Pracy i PSL?**

— Stosunki stronnictw PKWN-owskich ze Stronnictwem Pracy zacieśniają się. Natomiast stosunki PKWN-owskiej czwórki z PSL stale się pogarszają, czego dowodem była atmosfera, panująca na ostatniej sesji. Należy stwierdzić, że ton agresji oraz próby pośredniego usprawiedliwiania gwałtów reakcyjnych, potępianych jednomyślnie przez całą demokratyczną opinię Polski, wprowadził w obrady przedstawiciel PSL, przemawiający z ramienia tego klubu w dyskusji nad expose Premiera tow. Osóbki Morawskiego, co wywołało z kolei nie zawsze parlamentarnie uzasadnioną reakcję niektórych posłów, na co zresztą zwrócił uwagę ob. Prezydent Bierut, wzywając mówców do przestrzegania obyczajów parlamentarnych.

**— Czy istnieje możliwość nawiązania ponownych rozmów ze Stronnictwem Pracy i PSL w sprawie bloku wyborczego?**

— Jeżeli chodzi o Stronnictwo Pracy. — szanse takich rozmów wzrastają, natomiast jeśli chodzi o PSL — zmniejszają się.

**Wobec rozbieżności zdań na temat bloku w łonie PSL, możliwe jest wytworzenie się sytuacji, w któ rej jedne organizacje terenowe PSL np. na Śląsku), wystąpią w bloku, a inne w myśl stanowiska NKW pójdą osobno. — Co tow. Prezes myśli o możliwości takiej sytuacji?**

— Sądzę, że gdzie zaistnieje możliwość dojścia do skutku bloku wyborczego na podstawie porozumienia, wynikającego z istotnego współdziałania poszczególnych organizacji PSL ze stronnictwami, idącymi w bloku wyborczym, jednym słowem — gdzie terenowe organizacje (czy też grupy działaczy PSL) staną w akcji wyborczej po „naszej stronie barykady" — wszędzie tam należałoby poprzeć tworzenie możliwie naj szerszego bloku wyborczego.

## Rokowania ze Szwajcarją

BERNO (SAP). Komentując przebieg rozmów pomiędzy delegatami państw sprzymierzonych a delegacją szwajcarską, toczących się w Waszyngtonie na temat przyszłości poniemieckich aktywów zablokowanych w Szwajcarii, które utknęły na martwym punkcie — szwajcarskie koła urzędowe wyrażają niepokój. Członkowie gabinetu rozpoczęli narady, mające doprowadzić do sformułowania warunków które umożliwiłyby dalsze prowadzenie rozmów.

## Odkrycie przez przypadek

LONDYN (SAP). Korespondent dziennika „Daily Mail" donosi z Melbourne o odkryciu olbrzymiej żyły złota wśród pustkowi północnej Australii. Jest ona znacznie bogatsza, niż odkryta ostatnio w Odendaalsrast w Wolnej Oranii żyła złota, która narobiła tyle niepokoju na giełdach złota.

Rewelacyjnego odkrycia dokonał inżynier górniczy, Schwenke w 1943 roku, odbywając służbę wojskową w lotnictwie w miejscowości Batchelor na południe od miasta Darwin. W czasie jednej ze swych swobodnych włóczęg po okolicy odnalazł on bogate pokłady złota i następnie przeniesiony został służbowo na Nową Gwineę.

# Od Wareckiej do Palmir

## Swietlanej pamięci tow. Mieczysława Niedziałkowskiego

Na „Polanie Śmierci" w Palmirach pod Warszawą wyrośnie za kilka dni mogiła tow. Mieczysława Niedziałkowskiego, działacza socjalistycznego wielkiej miary, naczelnego redaktora „Robotnika" przez wiele lat aż do ostatniego numeru „Robotnika" wydanego w przeddzień kapitulacji Warszawy...

Wyrośnie mogiła... A przecież ziemia tej polany przez lata całe już była Mu mogiłą. W olbrzymim dole, gdzie Niemcy chowali zwłoki swych ofiar, spoczywało jego ciało, czekając aż dłonie Towarzyszy opuszczą jego Trumnę do prawdziwego grobu.

Nie łatwo jest pisać o towarzyszu Niedziałkowskim. Był człowiekiem wielkiej miary i człowiekiem nieprzeciętnego stylu. Był człowiekiem wielkim i skromnym jednocześnie. Był łagodnym, spokojnym wzorem opanowania i zrównoważenia — a jednocześnie był bojownikiem nieugiętym, nieustraszonym.

Starszym towarzyszom, tym którzy wraz z nim zasiadali na ławach poselskich w dawnych sejmach polskich pozostawić muszę dzieło przypomnienia naszym współczesnym wszystkich jego prac i walk na terenie parlamentarnym. Oni, lepiej ode mnie, postawią przed oczy czytelnika postać tego wykwintnego mówcy, spokojnego, rzeczowego, a przy tym pełnego zapału i głębokiego przekonania o swej słuszności.

Ileż pracy i łez musiał on włożyć w dzieło Konstytucji marcowej, jako jeden z jej współtwórców — członek Komisji Konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego?...

Chcę natomiast przypomnieć towarzyszom starszym, a opisać towarzyszom młodszym Niedziałkowskiego, jako dziennikarza, jako kierownika politycznego naczelnego organu Partii.

Kilka lat spędziłem w niewielkim ciasnym lokalu redakcji „Robotnika", w „kochanej starej budzie" na ulicy Wareckiej. Były to lata wściekłej sanacyjnej i endeckiej nagonki na ruch socjalistyczny. Były to lata wielkich codziennych wysiłków nad utrzymaniem naszego pisma partyjnego, lata żmudnych utarczek i wielu klęsk poniesionych z ręki wszechwładnego „pana i władcy" — cenzora. Po tysiącznej konfiskacie przestaliśmy je liczyć. Po nowym dekrecie prasowym, nie długo przed wojną — nawet fakt takiej konfiskaty odkryć mogła tylko domyślność towarzyszy czytelników, bowiem zakazane zostało pozostawienie białych plam w numerze.

Były to dni, kiedy do redakcji przychodziło się naprawdę z pełnym poczuciem stawania na szańcu walki.

I w walce tej dowódcą naszej niewielkiej garstki dowódcą reprezentującym wszystkie zalety ideału był towarzysz Niedziałkowski, popularnie przez nas nazywany „Mekiem", w skrócie jego imienia.

Za wielkim pokojem redakcyjnym, w którym prawie wszyscy mieliśmy swoje biurka, stoliki i kąciki — gabinet naszego Naczelnego. Proste biurko, szafka z książkami, wielki „wiktoriański" fotel skórzany z bardzo wysokim oparciem — oto wszystko co tam było. Ale było jeszcze bardzo wiele. Tak wiele, że zastępowało nam z nadwyżką wspaniałe lokale redakcyjne, majestatyczne sekretariaty i luksusowe gabinety innych redakcyj.

Był towarzysz Mek i jego z nami współpraca.

Pod jego kierownictwem w pracy naszej panowała idealna harmonia. Każdy wiedział, co ma robić, za co jest odpowiedzialny, co musi, ale to musi wykonać, aby całość pisma nie poniosła szwanku. I każdy wykonywał.

Wczesnym rankiem zjawia się tow. Niedziałkowski w redakcji. Kilka pism przejrzanych, czasem jakiś telefon i... drzwi — stojące zawsze otworem — na czas pewien zamieniają się w Sezam. Towarzysz redaktor pisze wstępny artykuł. Pół godziny trzy kwadranse — i oto wychodzi spokojny, zrównoważony, jak zwykle, by sam odnieść do zecerni rękopis. Długie wąskie kartki, zapisane wielkimi smukłymi literami. Wyraźnie, każda litera osobno, każda jakby wyrysowana. Opowiadał mi kiedyś tow. Mek, że takiego właśnie sposobu pisania wyuczył się, by nie sprawiać kłopotu linotypistom — dodając, że jego poprzedni, „przyrodzony" charakter pisma takich kłopotów przysparzał niemało.

I w tym fakcie zawiera się prawie cały tow. Mek. Nie sprawić nikomu przykrości, wszystko każdemu ułatwić — oto były jego niezłomne zasady i jego codzienna praktyka w pracy redakcyjnej. Żartowaliśmy nieraz, że ze słownika naszego naczelnego redaktora wykreślono dawno słowo „nie".

A jednak owo „nie", potrafił on nieraz tak silnie powiedzieć czy napisać, jak nikt inny. Pamiętają takie „nie" zburzone dziś mury sejmowe na Wiejskiej. Na szpaltach starych numerów „Robotnika" w wielu bardzo wielu miejscach można znaleźć jego grzmiące „nie"! protestu. Protestu przeciw sanacyjnej dyktaturze i zakłamaniu, protestu przeciw wszelkiemu barbarzyństwu.

Ważkości wypowiedziom tow. Niedziałkowskiego dodawał niesłychanie piękny, wykwintny jego styl, sposób jego argumentacji. Ta elegancja pióra odbijała się i w codziennych stosunkach tow. Meka z współpracownikami, z odwiedzającymi go towarzyszami, ba, nawet z tymi nudziarzami, których wizyt nigdy nie jest w stanie uniknąć żaden naczelny redaktor.

Przez szereg lat pracy w prasie socjalistycznej, która mieściła się całkowicie właśnie na ul. Wareckiej, przez cztery lata pracy w samej redakcji „Robotnika" pod Jego kierownictwem — nie słyszałem z ust Jego pod czyimkolwiek adresem ostrzejszego słowa, podniesionego głosu, nie widziałem oznak zniecierpliwienia czy zdenerwowania.

A przecież twardo i mocno mówił tow. Mek swoje „nie". Twardo i mocno, kiedy postanowił nie opuszczać Warszawy. Twardo i mocno kiedy do ostatniego dnia wolności stolicy wydawał swoje pismo. Gdy już nie było prądu i rękami trzeba było kręcić koło rozpędowe płaskiej maszyny... Kiedy nawet i ta została uszkodzona w czasie bombardowania i ostatni swój artykuł czytał tow. Mek stojąc na schodkach, na podwórku redakcji, zebranym towarzyszom i pracownikom drukarni — to było właśnie jego bojowe, „nie", rzucone w twarz potędze faszystowskiego barbarzyństwa, które — zdawało się w te dni — obejmowało władzę nad światem.

I jeszcze jedno twarde „nie" powiedział tow. Niedziałkowski: wtedy, gdy postanowił pomimo wszystko pozostać w Warszawie, w Warszawie okupowanej przez hitlerowców. Gdy — niezłomny przywódca i towarzysz robotników Warszawy — pozostał z nimi... aż do końca.

Jan Dąbrowski

*WŁADYSŁAW BRONIEWSKI*

## ŁÓDŹ

CIĄŻY SERCU TROSKA I PIEŚŃ
TROSKĘ W SERCU UKRYJ I NIEŚ
PIEŚŃ JAK KAMIEŃ PODNIEŚ I RZUĆ.
W DYMACH CZARNYCH BUDZI SIĘ ŁÓDŹ.

WYJĄ SYRENY, WYJĄ CO RANO,
GROŻĄ PIĘŚCIAMI RUDE KOMINY
W CEGŁACH CZERWONYCH DZIEŃ NASZ JEST RANĄ,
NOC JEST PRZELANĄ KROPLĄ JODYNY,
NIECHAJ TA KROPLA DZIEŃ NASZ UPALNY
CZARNYM — PO BRZEGI — GNIEWEM NAPEŁNI, —
STANĄ WARSZTATY, STANĄ PRZĘDZALNIE,
ŚMIERĆ SIĘ WYSNUJE Z MOTKÓW BAWEŁNY...

TROSKA ISKRĄ W SERCU SIĘ TLI,
WIELE W SERCU OGNIA I KRWI. —
DYMEM CZARNYM MUSI SIĘ SNUĆ
PIEŚŃ, NIM ISKRĄ PADNIE NA ŁÓDŹ.

Z OGNIA I ZE KRWI ROBI SIĘ ZŁOTO,
W KASACH PĘKATYCH SKACZĄ PAPIERY,
WARCZĄ WARSZTATY PRĘDKĄ ROBOTĄ
TUCZĄ SIĘ ŁODZIĄ TŁUSTE SCHEIBLERY,
IM — TYLKO RADOŚĆ Z NASZEJ NIEDOLI,
NAM — NA ULICACH KOŃSKIE KOPYTA, —
CHMURA GRADOWA CIĄGNIE POWOLI,
STANIE W PIORUNACH RZECZPOSPOLITA.

CIĄŻY SERCU WOLA I MOC,
ROZPAL ISKRĘ, CIŚNIJ JĄ W NOC,
POWIEW GNIEWNY WCIĄGNIJ DO PŁUC, —
JUTRO INNA ZBUDZI SIĘ ŁÓDŹ.

ISKRA PRZYNIESIE WIEŚĆ ZE STOLICY,
STANĄ WARSZTATY MANUFAKTURY,
PÓJDZIE PIOTRKOWSKĄ TŁUM — ROBOTNICY,
PTAKI CZERWONE FRUNĄ DO GÓRY!
SILNYM I ŚMIAŁYM, KTÓŻ NAM ZAGRODZI
DROGĘ, CO DZISIAJ TAKA JUŻ BLISKA?
RADUJ SIĘ SERCE PIEŚNIĄ DLA ŁODZI
GNIEWNĄ, WYDARTĄ Z GARDŁA KONFISKAT.

# NOGA NOGĘ KOPIE RĘKA RĘKĘ BIJE

*Było to wiosną 1908 roku. Piękna stolica Czech — Praga dosłownie tonęła w powodzi barw i zieleni.*

*Starannie pielęgnowane parki i ogrody, zieleńce, skwery i kwietniki — chluba praskich ogrodników — co roku zakwitają o tej porze, przydając uroku temu miastu o stu wieżach, dostojnie pokrytemu patyną wieków.*

*Tym razem jednak, ubarwienie płynęło nie tylko z dołu, lecz i z góry. Setki tysięcy flag czeskich, rosyjskich, polskich, serbskich i bułgarskich wesoło łopotało na wietrze. Mieniły się od nich ściany domów, balkony, maszty i triumfalne girlandy, rozpięte w poprzek ulic.*

*I było tak nietylko w starych, historycznych dzielnicach śródmieścia — Starym i Nowym Mieście, Małej Stronie i Hradczanach, manifestowało całe miasto — od Smichowa po Rubny i Holeszowice, od Winohradów, poprzez Žižków — aż do Karlina!*

*Trzeba to przyznać Czechom, że umieją nie od dzisiaj organizować manifestacje! Zwłaszcza takie, które wypadają im po myśli i po sercu.*

*A tym razem Praga, dumna ze swych tradycji słowiańskich, zawsze przeciwstawiająca swą słowiańskość — zalewającemu ją z trzech stron germańskiemu morzu, podejmowała tysiące gości, którzy przybyli z wszystkich ziem pobratymczych na Wielki Zjazd Wszechsłowiański.*

*Kiedy się to widziało na własne oczy, to aż człowiekowi serce rosło! Wszystko wydawało się takie jasne i proste! Tylko naprawdę chcieć — a gotowa potęga, z którą liczyć się będzie musiał świat cały!*

*Oczy wszystkich zwracały się głównie ku przedstawicielom trzech nacji: Rosji, Polski i usiłujących pośredniczyć między nimi w dojściu do zgody — Czech. Osławiony hr. Bobriński reprezentował wtedy „myśl słowiańską" carskiej Rosji, Roman Dmowski — Polski, a dziewosłębem czyli swatem z czeskiej strony był również głośny swego czasu polityk — dr. Jan Kramarz.*

*Jako młody student praskiego uniwersytetu, wkręcałem się, gdzie tylko było co do zobaczenia i do wysłuchania. Przychodziło mi to tym łatwiej, że jako znający trzy języki słowiańskie, należałem do drużyny tłumaczy i przewodników. A do zwiedzania było w Pradze dużo, bo zorganizowano tam wtedy i wielką Wystawę Jubileuszową, z okazji 60-tej rocznicy miłościwego cesarzowania „naszego Najjaśniejszego Pana" — Franciszka Józefa!*

*To była druga strona medalu tych wszechsłowiańskich jubilacji. Padały na nią cienie i ze strony Warszawy, którą, po krótkim przebłysku liberalizmu i wolności, chylący się ku ostatecznemu upadkowi carat, próbował raz jeszcze wziąć w jeżowe rękawice. I pan hr. Bobriński, choć wszechsłowianin i liberał w głębi, był nie od tego!*

*Przegadano więc w Pradze dni kilka. Dużo zjedzono i wypito. A mów — mów było bez liku! I co jedna, to piękniejsza.*

*Widziałem, jak na głównym bankiecie, który się odbył w słynnej historycznej sali praskiego ratusza, Roman Dmowski całował się z Bobrińskim — a Kramarz płakał! Z uniesienia i z radości. Że to już!*

*Był przy tym i wszechsłowiański zlot sokolski z efektownymi popisami, dziesiątkami tysięcy sokolskich koszul i... pantarczych piórek! Za ładne było to wszystko, żeby mogło być prawdziwe.*

*To też kiedy się rozjechało całe bractwo, nic nie uradziwszy i nic nie uchwaliwszy prócz pobożnych życzeń i frazesów, my, studenci — Polacy, śpiewaliśmy im na pożegnanie piosenkę własnego układu:*

*Noga nogę kopie,*
*Ręka rękę bije —*
*Niech słowiańskie zjednoczenie*
*W pomyślności żyje!...*

*A bracia Czesi dodawali we własnym języku:*

*Ja jsem z Rakouska,*
*Wy pak jstie z Ruska —*
*My ale Slowanie!*
*Z jídla a píti*
*Budeme míti —*
*Slowanske jednanie!*

*A potem przyszedł niezadługo rok 1914 — wybuch pierwszej wojny światowej! Bili się w różnych armiach Polacy i Czesi z Rosjanami, Bułgarzy znów z Serbami, a Niemcy prawie pewni byli wygranej. Że do tego nie doszło, nie nasza była w tym, niestety wszechsłowiańska zasługa.*

*Dwudziestoletni okres międzywojenny nie posunął naprzód dzieła zgody słowiańskiej. Przyszła druga katastrofa i jeszcze większy potop niemiecki, bo od Pirenejów — po Wołgę i Tarek, od Narwiku — aż po afrykańskie wybrzeża.*

*Cisną się na myśl te wspomnienia i różne budzą refleksje. Dziś zwłaszcza, kiedy prasa przynosi nam tyle sprzecznych wiadomości od strony Pragi. Brat Czech twardy jest i nieustępliwy w targach o pobratymczą miłość. Polska, która w ciągu ostatnich wojen ucierpiała najwięcej od teutońskiej inwazji, pragnie porozumienia i prawdziwej zgody wszystkich narodów słowiańskich. Po zawarciu paktu przyjaźni z Rosją Sowiecką, pierwsza wyciągnęła dłoń w stronę Pragi. Podejmowała niedawno wodza bratniej Jugosławii. Gościła jak najserdeczniej przedstawicieli Bułgarii! Jest to polityka mądra i dalekowzroczna. Przy dobrej woli, może zapanować zgoda w rodzinie słowiańskiej. Nie tylko może, lecz i powinna, bo leży to we wspólnym interesie. Obyśmy tylko dogadać się zdążyli! Zanim pocięta na dzwona żmija niemiecka nie zrośnie się znowu do kupy.*

*A jak nas dochodzą wieści, „przeszkolenie" Niemców pod okupacją anglosaską nie czyni postępów. Łagodne i ludzkie traktowanie ze strony zwycięzców — nie mieści się w kategoriach niemieckiego myślenia. — Widocznie nie przegraliśmy tak bardzo — myśli jeden z drugim. Konspiracja działa! Krążą wieści coraz uporczywsze, że Hitler i Borman żyją. A gdyby i nie żyli, to duch rasy wcieli się i tak w jakiegoś innego przywódcę, który ich poprowadzi znowu na podbój świata!*

*A tymczasem na Zaolziu wciąż jeszcze pobrzmiewa piosenka.*

*Noga — nogę...*
*Ręka — rękę...*
*Kiedyż będzie temu koniec?*

ST. WOYNA-GWIAŹDZIŃSKI

# Francja przed wyborami

## Przedstawiciele kolonii za nową konstytucją

PARYŻ (PAP) Projekt konstytucji przyjęty został 309 głosami przeciw 249, to jest większością 60 głosów. Z głosami socjalistycznymi i komunistycznymi połączyły się głosy grup zaprzyjaźnionych (jak MURF i grupa muzułmanów algierskich). Nadto do większości przylgnęło kilka głosów grup zasadniczo wrogich nowej konstytucji, jak 2 głosy MRP i 3 głosy UDSR, grupy manewrowej De Gaulle'a. Rzecz niezmiernie znamienna: te ostatnie głosy należą do przedstawicieli ludów kolonialnych zamieszkujących tak zwane „Terytoria Zamorskie Francji". Proklamowanie związku francuskiego jako „dobrowolnie uznanego związku Francji z terytoriami zamorskimi z jednej strony, a z drugiej z państwami stowarzyszonymi" (art, 41 konst.) skupiło wokół konstytucji głosy przedstawicieli ludności tych terenów. Tak więc MRP przeszedł do opozycji, rzucając swoje głosy przeciw konstytucji. Jednocześnie postanowiło ono połączyć z korzyściami, jakie daje opozycja, wygody jakie zapewnia sprawowanie władzy; podczas gdy aktywiści MRP prowadzić będą agitację w dołach wyborczych za odrzuceniem konstytucji, ministrowie MRP w rządzie czuwać będą nad mechanizmem wyborczym. MRP połączył więc swoje głosy ze skrajnie prawicową PRL i spotkał się z radykałami, od których go dzieli zasadnicza różnica poglądów na sprawę szkoły sowieckiej. Wszystkie grupy mniejszości, mimo dzielących ich różnic ideologicznych i mimo rozmaitych pretekstów politycznych, którymi uzasadniają swój negatywny stosunek do konstytucji, łączy ten sam negatywny stosunek do problemu nacjonalizacji i według tego problemu przebiega istotna linia podziału. Szczegółem godnym uwagi w kampanii wyborczej, która się już rozpoczęła, jest okoliczność, że mniejszość opozycyjna dysponuje znacznie większą ilością dzienników paryskich, aniżeli większość. Fakt to zrozumiały, jeśli zważyć, że każda z drobnych grup Ruchu Oporu, w znacznej części kontrolowanych przez gen. De Gaulle'a posiadała swój własny dziennik, że radykali mają trzy dzienniki, trzy dzienniki tradycyjna prawica, podczas gdy większość obejmuje w zasadzie 2 tylko partie, z których każda posiada w zasadzie swój własny dziennik partyjny, do którego dorzucić trzeba kilka pism sympatyzujących. Ogólne nastroje kraju: znużenie „Tymczasowością" i pragnienie oparcia życia publicznego na trwałych podstawach. Niewątpliwa popularność hasła nacjonalizacji pośród najszerszych warstw społeczeństwa — istotna przyczyna, dla której przywódcy mniejszości parlamentarnej nie uważali za możliwe wystąpienie z otwartą przyłbicą — inteligencja polityczna Francuzów wreszcie pozwala sądzić, że kampania referendum zakończy się w dniu 5 maja zwycięstwem zwolenników nowej konstytucji.

# Wręczenie buławy Marszałkowi i nagrody Broniewskiemu w Teatrze WP

Wczorajsza, uroczysta akademia 1-majowa w Teatrze W P. była wielką manifestacja polityczną klasy robotniczej.

Sala wypełniona do ostatniego miejsca, była odświętnie udekorowana flagami i sztandarami. Akademię zagaił przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Obchodu, tow. E. Andrzejak, poczym zabrali głos sekretarz WK PPS wicemin. tow. H. Wachowicz i pos. tow. Zambrowski.

Następnie odbyła się uroczystość wręczenia buławy Marszałkowi Roli - Żymierskiemu, oraz robotniczej nagrody literackiej poecie Wł. Broniewskiemu.

Wódz Naczelny i laureat wygłosili przemówienia.

Z kolei odznaczono 21 robotników łódzkich Krzyżami Zasługi.

Orkiestry odegrały „Międzynarodówkę", „Czerwony Sztandar" i hymn narodowy.

Na zakończenie uroczystości wykonano program artystyczny.

Szczegółowe sprawozdanie z akademii podamy w jutrzejszym numerze. — (g).

# Mapa Afryki zmieni swe oblicze

## Tripolitania niepodległym państwem?

### Kilka projektów rozwiązania problemu włoskiego

PARYŻ, (PAP). — Piąte posiedzenie Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych rozpoczęło swe obrady o godz. 3 po południu w Pałacu Luksemburskim. O godzinie 6 po południu obrady zostały przerwane i delegacje udały się na przyjęcie wydane przez ministra Spr. Zagr. Georges Bidault.

PARYŻ (PAP) Poniedziałkowe posiedzenie konferencji ministrów Spraw Zagranicznych zakończyło się o godz. 21, trwało więc 5 godzin. W sprawie kolonii włoskich nie powzięto jednak żadnej decyzji. Zarówno Wielka Brytania jak i Związek Radziecki zmieniły radykalnie swe stanowisko co do przyszłych losów kolonii włoskich. W poniedziałek minister Spraw Zagranicznych USA Byrnes zreferował w głównych zarysach projekt amerykański, wysunięty w Londynie we wrześniu ub. roku, a dotyczący oddania kolonii włoskich pod powiernictwo międzynarodowe. Projekt ten uzyskał w swoim czasie poparcie zarówno francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Bidault, jak i ministra spraw zagranicznych ZSRR Mołotowa oraz brytyjskiego ministra Spraw Zagranicznych Bevina. Obecnie Związek Radziecki wysuwa projekt, by Trypolitania i Cyrenajka podlegały administracji ONZ, ale w Trypolitanii administratorem miałby być przedstawiciel ZSRR, a jego zastępca Włoch. Sprawowaliby oni administrację przy pomocy międzynarodowego ciała doradczego, w którym zasiadaliby przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i 2 reprezentaci miejscowej ludności. Według dalszych informacji z kół politycznych, brytyjski minister Spraw Zagranicznych Bevin, który powrócił właśnie dziś z narady z premierami dominiów brytyjskich w Londynie, wysunął również zupełnie odmienny plan. Minister Bevin wystąpił z nieoczekiwaną propozycją natychmiastowego przyznania niepodległości Trypolitanii i Cyrenaice, zjednoczonych w jednym państwie. Koła polityczne twierdzą, że minister Bevin zaznaczył, iż Wielka Brytania zobowiązała się wobec szczepów arabskich nie zwracać nigdy Trypolitanii i Cyrenajki Włochom. W ostatnich dniach rząd brytyjski miał otrzymać od ludności libijskiej apel o dotrzymanie tej obietnicy. Jak słychać jednak, Bevin nie sprecyzował szczegółów realizacji niepodległości wspomnianych krajów, co jest zrozumiałe m. in. wobec faktu, że rada powiernicza ONZ nie została jeszcze zorganizowana. Dla realizacji tego projektu konieczne będą ponadto 2 warunki: Włochy musiałyby zrzec się formalnie roszczeń do swych dawnych kolonii, a sposób wykonywania administracji w Trypolitanii i Cyrenaice musiałby być uzgodniony. Minister Bevin przypomniał też konferencji ministrów o pretensjach Abisynii do Erytrei. Rząd brytyjski stoi na stanowisku, że przed powzięciem decyzji sprawę tę powinna zbadać komisja międzynarodowa. Bevin zreferował projekt powołania do życia komisji pod auspicjami ONZ, lub też przez konferencję ministrów spraw zagranicznych.

Francuski minister spraw zagranicznych Bidault zarysował projekt francuski, nie zmieniony od września ub. roku, na podstawie którego wszystkie dawne kolonie włoskie miałyby być oddane pod zarząd powierniczy Włoch pod nadzorem rady powierniczej ONZ. Wniosek ministra Mołotowa dotyczył Trypolitanii i Cyrenajki, nie zajmował się zaś wcale kwestią Somali i Erytrei. Gdy ministrowie czterech mocarstw sprecyzowali swe stanowisko, dyskusja została przerwana. Sprawa pozostała na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia i prawdopodobnie będzie znów przedmiotem dyskusji z chwilą, gdy delegacje przestudiują dostatecznie deklaracje poniedziałkowe. Jak sądzą koła polityczne w wyniku tych obrad mapa Afryki północnej może doznać radykalnych zmian.

# Trzy wyroki śmierci

## w procesie bandy Topora

ŁÓDŹ, (PAP). — Ogłoszony został wyrok w procesie przeciwko członkom NSZ-owskiej bandy „Topora". Wojskowy Sąd Okręgowy w Łodzi skazał:

Stanisława Sulka, Józefa Prykla, Tadeusza Zakrzewskiego na karę śmierci; Józefa Jakubskiego na 15 lat więzienia; Henryka Rutkowskiego, Henryka Szybińskiego, Antoniego Grotka i Ignacego Neska — na 10 lat więzienia; Stefana Szybińskiego na 8 lat więzienia; Henryka Andrzejewskiego na 7 lat więzienia; Mariana Słoneckiego na 7 lat; Henrykowi Sobczakowi, Eugeniuszowi Kilijanowi, Tadeuszowi Walkowi i Tadeuszowi Sokołowskiemu wymierzono karę 5 lat więzienia. Mieczysław Woźniak i Henryk Soborowski skazani zostali na 3-letnie więzienie. St. Mrowińskiego i Józefa Stasiaka sąd uniewinnił.

## Abisynia otrzyma dostęp do morza

PARYŻ, (PAP). — Na konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych osiągnięto porozumienie w sprawie przyznania Abisynii dostępu do Morza Czerwonego. Port Assab w Erytrei będzie przyznany Abisynii.

## Niemcy opuszczają Pragę

PRAGA (DRN) Począwszy od tego tygodnia 15.000 Niemców będzie wysiedlonych z Pragi.



# W ciągu maja sprawa Hiszpanii musi być wyjaśniona

NOWY JORK (PAP). Na ostatnim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa wniósł ambasador Lange dwie poprawki do wniosku australijskiego, przewidującego, jak wiadomo, utworzenie podkomisji. Pierwsza poprawka dotyczy zakreślenia terminu 31 maja rb., do którego podkomisja miałaby złożyć sprawozdanie. Druga poprawka zawiera „Deklarację o jednomyślnym potępieniu reżimu Franco przez Radę Bezpieczeństwa. Delegat australijski wyraził zgodę na przyjęcie poprawek przedstawiciela Polski. Następnie zabrał głos Gromyko, który wyraził swe zastrzeżenie wobec wniosku australijskiego mimo poprawek. Oświadczył on, że w myśl tego wniosku Rada Bezpieczeństwa zamiast podjąć natychmiastowe efektywne kroki przeciwko reżimowi Franco, przyjęła metodę zwlekania. Wobec tego Gromyko zapowiedział, że powstrzyma się od głosowania. Następnie odbyło się głosowanie, w wyniku którego 10 głosów padło na rezolucję o następującym brzmieniu: Biorąc pod uwagę jednomyślne moralne potępienie reżimu generała Franco przez Radę Bezpieczeństwa i rezolucję dotyczącą Hiszpanii, które zostały powzięte na konferencji w San Francisco na pierwszym generalnym zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych oraz poglądy, wyrażone przez członków Rady Bezpieczeństwa — Rada postanawia prowadzić dalsze badania w celu ustalenia, w jakim stopniu sytuacja w Hiszpanii doprowadziła do tarć międzynarodowych i zagraża pokojowi i bezpieczeństwu międzynarodowemu. Skoro to zostanie stwierdzone, Rada musi ustanowić praktyczne środki, jakie winny podjąć Narody Zjednoczone. Rada Bezpieczeństwa wyznaczy podkomisję, złożoną z 5 osób i udzieli jej wskazówek w sprawie zbadania oświadczeń, złożonych Radzie w sprawie Hiszpanii, przyjęcia dalszych oświadczeń i dokumentów oraz prowadzenia tego rodzaju badań, jakie okażą się niezbędne. Podkomisja ma złożyć sprawozdanie Radzie Bezpieczeństwa przed końcem maja.

# Napady na pociągi w Niemczech

## Specjalna policja w akcji

LONDYN (PAP) Agencja Reutera donosi, że w brytyjskiej strefie okupacyjnej w Niemczech zmobilizowano specjalną policję kolejową dla zwalczania rabunków pociągów towarowych. Kilka dni temu policja ta ujęła 200 bandytów niemieckich, którzy zatrzymali w szczerym polu pociąg towarowy i sterroryzowawszy obsługę przystąpili do rabunku towarów.

# Rozmowy Azerbejdżanu z Iranem

## doprowadziły do porozumienia

LONDYN (PAP) Agencja Reutera donosi, że porozumienie między premierem autonomicznego rządu w Azerbejdżanie Pishevari a premierem irańskim Ghavam zostało już osiągnięte. Rozmowy wstępne między premierem azerbejdżańskim Jafer Pishevari a rządem irańskim rozpoczęły się w poniedziałek. Rozmowy te mają trwać tydzień. Rezultaty rokowań będą wiadome przed 6-ym maja, datą do której ewakuacja wojsk radzieckich z Iranu ma być zakończona. W kołach politycznych twierdzi się, że Związek Radziecki jeszcze przed 6 maja ogłosi komunikat o całkowitej ewakuacji wojsk radzieckich z Iranu i że równocześnie zostanie ogłoszona umowa między misją premiera Pishevari a rządem irańskim.

# Imprezy w bibliotekach miejskich

Miejskie biblioteki organizują następujący program okolicznościowy w celu uświetnienia aktualnych uroczystości.

Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14 urządza wielką wystawę książki pod hasłem „Książka, która ocalała".

Wystawa będzie otwarta w dniach 1, 2 i 3 maja w godz. od 10 do 15.

Oprócz tego odbędą się imprezy dnia 2 maja o godz. 12 w południe w następujących lokalach bibliotecznych: ul. Senatorska 8, Prusa 15 (wystawa plakatów), Srebrzyńska 103, Piotrkowska 37, Wspólna 5, Rokicińska 41, Inżynierska 4.

LEON BERENSON

# U BARONA...

## Wspomienia z sali śmierci

Było to Pierwszego Maja 1907 roku, w powszedni na pozór dla drzemiącej jeszcze Warszawy dzień. Ulice nie zmieniły swego wyglądu, tramwaje były czynne, otwarte sklepy wyglądały kupujących, maszerowały ospale nieliczne patrole policyjne.

Łagodne słońce budziło do życia świeżą zieleń wiosenną. — W dzielnicach robotniczych,— w fabrykach, warsztatach, pracowniach — mówiono cicho o święcie majowym, o masówkach, sztandarach, z rąk do rąk, niby skarb zaklęty, przemykała się bibuła partyjna, to czarowne ogniwo podziemia i ludu umęczonego, serce buntu biło mocniej i dźwięczniej...

A w X Pawilonie, w jednej z cel śmiertelnych, spokojnie czekał Baron...

Odcięty od towarzyszy, z którymi jeszcze kilka dni temu mógł ukradkiem zamieniać spojrzenie, a nawet słowo gorące i dojrzeć w ich oczach beznadziejne oddanie, wyrwany z atmosfery gorączki, która w Sali Śmierci udziela się prawie wszystkim, nie pomny już tego, co tam widział, słyszał o sobie i co cisnął w oczy sędziom, carowi i wszelkiej przemocy, siedział Smukły i przebierał w pamięci... Nie liczył godzin pozostałych do życia, ani chwili radości, które po czynach bojowych mogły napawać go dumą... Nie budziły wspomnień uciechy dnia zwykłego, których ten wyrobnik garbarski nigdy nie zaznał... Skrzydło miłości nie musnęło tego chłopca o głębokim spojrzeniu przedwcześnie zamglonych oczu, nie miał tych przeżyć, co tak natrętnie wracają i gnębią duszę w samotni...

Wpatrzony w jeden świetlany punkt, — tych kolku miesiecy żywota i rozmachu rewolucyjnego, — przykuty wspomnieniami do łańcucha czynów, którymi utrwalił na zawsze swoje miejsce w szeregach kohort wolności, ważył Baron każdy wyraz ukrytych w zanadrzu listów żegnalnych...

W ciszy nocnej, — kiedy zmorzony sennością, najbardziej przebiegły żandarm nie zakłóca spokoju skazańca, a ten zwycięsko wyzyska swą przewagę, — wtedy zrodziły się ostatnie akordy, — myśli i słowa, — to bohaterskie przed Zagładą pełnej piersi odetchnienie...

Na strzępach urzędowej „bumagi", jak gdyby na pośmiewisko jej siły i ważności, zabrzmiał potężny głos Barona, apel jego do ludzi z wolności, do kroczących naprzód towarzyszy broni. Niewprawną ręką robociarską, kierowaną tylko wiarą i nieziemskim samozaparciem, bez krzty smutku i żalu, kreślił dla swoich, ten skromny, potulny, ówczesnym buntownikom niemal nieznany...

Bo gdy wrócił z Krakowa w końcu 1906 r., był dziwnie opuszczony... Jego chluba, piątka bojowa, w rozsypce; partyjne lokale zmieniły siedzibę; łącznicy zapadli się pod ziemię, i Baron, jak ten rozbitek, tułał się po wielkim mieście, by choć na chwilę przystań spokojną odnaleźć, rozejrzeć się wkoło, i znowu bratać z Czynem.

Suterena i poddasze, te tak niedawno gościnne ośrodki, witały go zimno, nieprzyjaźnie... Łoskot reakcji i czarnego terroru głuszył, niszczył powoli serca czułego porywy. Ludzie bali się wojska, policji, a nade wszystko zdrady, a Baron był przecie zwiastunem rozgromu i zemsty...

Nigdzie nie zagrzał miejsca... Z izby do izby, z kąta w kąt, od biednych do najbiedniejszych, od milczących do klnących półgębkiem, od bladych kobiet do przerażonych starych towarzyszy... I nie jedna mroźna noc zastała Barona w jakimś przedsionku, lub na klatce schodowej. Zziębnięty, skurczony, dziewiętnastoletni chłopiec, nieustraszony Rycerz Konspiracji, staczał się w zawrotnym tempie do Wielkiej Mogiły...

W swych listach nie mówi o sobie. „Walka o wolność", o dobro sprawy robotniczej"; nawoływanie do „oddania życia w ofierze"; wiara w „bliskie zwycięstwo; radosne okryki na cześć „Wolności, Zwycięstwa, Rewolucji, PPS" — takie były te jego ostatnie słowa. Nie zwraca się do jednostki, nie rozczula się nad swym losem, nie pociesza bliskich... „Bo czym właściwie jest to życie", zapytuje Baron i odpowiada sobie natychmiast: „Żołnierze caratu oddają się setkami tysięcy w walce o powiększenie dostatków i rozkoszy carowi i jego czynownikom. A my sie wahamy oddać swe życie dla uszczęśliwienia i wyzwolenia całego społeczeństwa z pod bezprawia i ucisku...". I żąda Baron, i woła do braci-towarzyszy, by tak bardzo nie stali o życie, by tłumnie szli do ołtarzy ofiarnych.

*

Męczy go jedna jedyna myśl... Czy zdoła przemycić na wolność te swoje dwa listy, czy szpiegowskie ucho żandarma nie uchwyciło szmeru ołówka, czy badawcze spojrzenie nie dojrza niepokoju więźnia o los tych papierków, czy podczas jakiejś rewizji nie dotkną świętości plugawe ręce... Całe bowiem życie Barona zespoliło się z tymi listami. Był to nakaz sumienia i obowiązku, ostatni wysiłek duszy heroicznej,— nie szukanie chwilowego zapomnienia, nie ucieczka przed wizją nocnej na szafot pielgrzymki, — było to jak gdyby słońce, zsyłające na ziemię swe promienie życiodajne...

Myślał o swych obrońcach, bo oni mieli łatwy dostęp do niego, rozmawiali z nim bez świadków, byli wolni od wszelkich podejrzeń, rewizji... Więźniowie w Pawilonie opowiadali sobie, jak to żandarmi kłaniali się nisko adwokatom, jak to Patka nazywali „naczelnikiem", jak sami pilnowali i przypominali, że trzeba odwiedzić oskarżonego, przydzielić mu obrońcę... W celach wiedziano, że obrońcy chętnie wynoszą „grypsy", że nawet kiedyś jeden z nich rozsypał je na schodach (miał tekę dziurawą...). Zamarł, nie wiedział, co począć: nachylić się i zbierać, czy też udać, że nic się nie stało... Wybrał to ostatnie, poszedł dalej... Nikt wtedy nie ucierpiał. Więc liczył Baron na swych obrońców, że im zaufa swoje ostatnie tchnienie, — dwa listy do towarzyszy.

*

A ci zbliżali się do Cytadeli, z której uciekli onegdaj, późno w nocy po sprawie... Oszołomieni niezwykłym urokiem proroczej postawy młodego garbarza, ogłuszeni razami, jakimi darzył swych sędziów, rozentuzjazmowani jego wiarą w bliskie zwycięstwo, — uczuli swą nicość, jako ludzi i obrońców... Zmaleli, skarłowacieli przy tej tytanicznej postaci Smukłego i chyłkiem uchodzili z pola walki, — z Sali Śmierci.

Kułakowski, stary bursz dorpacki, gawędziarz pełen humoru i dowcipu, człowiek o tkliwym sercu i pięknych odruchach, — zamilkł, a towarzyszący mu kolega — nowicjusz adwokacki, — szedł za nim w osłupieniu... Nie zakłócili rozmową ciszy ulic staromiejskich. I tylko w śródmieściu, gdy się rozstawali, spojrzeli sobie w czy, by wyczytać w nich przerażającą bezbronność i bezradność...

Teraz w obrębie Cytadeli przeżywali na nowo tę fantastyczną scenę, kiedy Baron, jak orzeł królewski, wznosił się na niebotyczne wierzchołki bohaterstwa i, przyznając się mimochodem do najrozmaitszych aktów terorystycznych, wyjaśniał wsłuchanym w jego słowa sędziom, kim jest, dlaczego został sługą rewolucji, czemu nienawiść do niewoli, niby czar szlachetny, opętała go na zawsze. Jak rzewnie dźwięczał jego głos, a oczy paliły, gdy w słowach serdecznych mówił o „ucisku wszystkich ludzi pracy", o tym, że „nie może być nienawiści między narodami", że „będą kiedyś one wszystkie wolne w wolnych siedzibach", że „wszyscy pracujący są braćmi", a „nienawiść i gniew swój zwrócił on tylko ku najemnym sługom carskim"...

W tym wgłębieniu Sali Śmierci, gdzie podczas zabaw orkiestra grywała, stał Smukły, — groźne widmo Kary i Zemsty. Oparty o poręcz krzesła, nerwowo uśmiechnięty, wbił wzrok w wiszący nad stołem sędziowskim portret Mikołaja II. Zdawało się, że przemawia tylko do niego, że z tej olbrzymiej złoconej, tandetnej ramy wygląda żywy, ostatni z carów moskiewskich i słucha Barona, a ten mu złorzeczy i grozi... „Nie dalej, jak za kilka lat jego nie będzie" — krzyczał, wskazując na Mikołaja... „Wy wszyscy zginiecie, lud was zniszczy" — wołał do sędziów... Nagle pochylił się przez barierę i, świdrując wzrokiem młodego prokuratora, powtarzał kilka razy, — coraz ciszej, „mogiły wasze będą pokryte hańbą, ludzie będą pluć na nie...".

Szybkim krokiem wszedł do pokoju widzeń, gdzie adwokaci czekali na niego. Niezmieniony, łagodny witał się z nimi. Nie mówił o wyroku, ani o dalszych krokach. Pragnął tylko sprawdzić, czy dobrze zapamiętał pewne urywki, a nawet słowa ze swego przemówienia do sądu. Żałował, że zbyt słabo uwydatnił rolę robotnika w Polsce, że mówiąc o ucieczce do Krakowa, niepotrzebnie powiedział powiedział „z obawy przed wami"... Spojrzał w stronę drzwi, w których była mała wizjerka — oko judaszowe — by stwierdzić, że nikt nie podgląda i przyciszonym głosem oświadczył, że ma grypsy, które musi wysłać na wolność. Lekkie, nie dostrzegalne prawie poruszenie głów było wymowną odpowiedzią i zgodą. Ciepłe ręce Barona pozostały na chwilę w dłoniach Kułakowskiego, przekazując jemu i pokoleniom ten przedśmiertny, ale jakże radosny i potężny okrzyk buntowniczej duszy proletariackiej. Pobiegł w świat hymn Barona na cześć wolności wszech ludzkiej, prymityw w swej formie ale bogaty, szczodry w swej głębokiej miłości dla ludu pracującego, dla wszystkich cierpiących narodów...

Wręczenie tych listów i pewność, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, uspokoiło Barorona. Uśmiechał się dobrodusznie, gdy mówiono o wystraszonych minach sędziów. Zauważył przy tym, że nie spodziewał się takiej wyrozumiałości z ich strony, że mogli mu przecież przerwać, a nawet odebrać głos... „Dałbym susa przez barierę, stanąłbym przed nimi, wszczepiłbym się w ich brody" — dodał śmiejąc się na cały głos.

Nic złego nie mówił o Białoruckim, tym współoskarżonym, byłym członku jego piątki bojowej, którego podejrzewano o wydanie Barona. Interesował się, czy będzie miał widzenie z obrońcą, czy w innej sprawie grozi mu również śmierć i jak to się zapowiada... Na sprawie rozmawiali ze sobą. Baron nie czynił mu żadnych wyrzutów, a podczas wyjaśnień Barona „Japończyk" ciągle wycierał łzy.

Smukły nie dał żadnych osobistych zleceń... Nie miał swego życia ten wybrany dzieciak Rewolucji, nie zaznał rozkoszy dumań miłosnych, stracił przyjaciół w trudach bojowych, był sierotą na wielkich szlakach Rewolty polskiej. Kilkakrotnie powracał do swych listów, jak gdyby chciał podkreśli, że tylko nimi żyje, a gdy obrońcy odchodzili, złamani, acz udający spokój i ufność w zmianę wyroku, zatrzymał ich przy drzwiach i, patrząc przed siebie, w zaświaty, zapytał: „Czym właściwie jest życie...". Zabrakło im tchu i odpowiedzi... I znowu, — zbici, zdruzgotani,— odeszli do Wielkości.

*

A ona, ta Wielkość, — nie znała granic i stała się nadludzką gdy w jedną z pierwszych nocy majowych orszak oprawców prowadził za Wrota Iwana tryumfującego w swej ekstazie młodzieńczej Barona.

Zgasły latarnie w rękach żandarmów, brzask dnia uczynił je zbytecznymi, czarne sumienia wykonawców dręczył jednak jakiś niepokój. I, rzeczywiście, w ostatniej chwili nastąpiło w ich szeregach zamieszanie, dały się słyszeć szmery niezadowolenia, niedowierzania, było poruszenie, bieganina, aż na rozkaz komendanta Cytadeli zarządzono odwrót. Skałłon polecił wstrzymać wykonanie wyroku.

Smukły skorzystał z chwilowego rozprzężenia i z pod stóp szubienicy jął krzyczeć do stropionych niedoszłą do skutku egzekucją: „Nie prosiłem o łaskę, ani o życie, — nie zmienię się, będę zawsze ten sam, — będę tępił was wszędzie, chociaż darujecie mi życie. Nie uspokoję się nigdy na wolności, będę waszym prześladowcą..."

Tak wołał Nieustraszony. I nie zaszumiały wierzby nadwiślańskie, nie zerwała się wichura, by odwrócić te słowa od uszu wroga, nie obudził się Okrzeja, by swym całunem okryć Barona... O wszystkim psy gończe doniosły swej władzy i w ciągu kilku jeszcze dni zamierał Baron w celi śmiertelnej.

Stary Siedielnikow, intendent X Pawilonu, „gołąbkiem" przez wszystkich zwany, dwa razy modlił się za czystą duszę Barona... Długie, długie lata spędził w Cytadeli, z za firanek okna parterowego wpatrywał się w „paradę śmierci", klęczał i płakał...

I powrót Barona do celi nazwał ten wierzący brat-Moskal — ZMARTWYCHWSTANIEM

# Wytępimy terror i bandytyzm!

## Rozkaz 1-majowy gen. Witolda do ORMO

„Członkowie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej!

Pozdrawiam Was w dniu świąt 1-go i 3-go Maja.

Rządy przedwrześniowe usiłowały przeciwstawić robotniczemu świętu 1-go Maja, dzień 3-go Maja, negując całkowicie jego demokratyczny charakter.

Dziś, gdy w Polsce, rządy demokratyczne utrwaliły swoją władzę rokiem wielkich osiągnięć, dni 1-go i 3-go Maja, dni wielkiego święta mas pracujących świata i wielkiego święta zwycięstwa myśli postępowej nad zgubną wszechwładzą magnaterii cały naród polski obchodzi jako dni zwycięstwa postępu nad wstecznictwem i wolności nad uciskiem i niewolą.

Dni 1-go i 3-go Maja święcić będziemy w obliczu nadchodzących wyborów. W głosowaniu ludowym cały naród polski da reakcji zdecydowaną odprawę, wypowie się za demokratycznym frontem i zażąda utrwalenia i zabezpieczenia jego reform i osiągnięć.

Masy pracujące, naród polski święcić będą te dni z pełnym poczuciem odpowiedzialności za historyczne zadania, jakie stoją przed naszą odrodzoną Ojczyzną — w zrozumieniu, że warunkiem pełnego zwycięstwa demokracji w Polsce jest kontynuowanie polityki Rządu Jedności Narodowej, ostateczna likwidacja reakcji jawnej i ukrytej, wytępienie band i walka z wszelkiego rodzaju nadużyciami."

Członkowie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej!

Szeregi Wasze rekrutują się z robotników, chłopów i inteligencji pracującej — z ludu pracującego Polski. Obdarzeni jesteście zaufaniem całego narodu, który nałożył na Was zaszczytny obowiązek obrony przed terrorem i bandytyzmem.

Wierzę, że w poczuciu pełnej odpowiedzialności za zaufanie narodu, oddziały Wasze wraz z Milicją Obywatelską, w niedalekiej przyszłości zlikwidują teror i bandy reakcyjne, przyczyniając się do całkowitego zabezpieczenia mienia i życia obywateli Polski Demokratycznej."

# ŁÓDŹ ŚWIĘTUJE 1 MAJA

## Uroczystości pod znakiem solidarności robotniczej i walki z międzynarodowym faszyzmem

(g) Uroczystości pierwszomajowe w Łodzi rozpoczęły się już w dniu wczorajszym. Całe miasto przybrało od samego rana odświętny wygląd. Wzdłuż głównych ulic i wokół większych placów publicznych powiewały czerwone flagi — symbole walk klasy robotniczej i flagi o barwach narodowych, zawieszono na wysokich masztach.

Przed gmachem zarządu miejskiego ustawiona została wspaniała trybuna; udekorowano wszystkie budynki urzędów państwowych, organizacji robotniczych i instytucji społecznych. W wielu oknach widniały portrety dostojników państwowych: Prezydenta KRN, Premiera Rządu Jedności Narodowej, Marszałka odrodzonego Wojska Polskiego i wodzów proletariatu. Wystawiono tak że na tle dekoracji i kwiecia emblematy państwa.

Można śmiało powiedzieć, że cała robotnicza Łódź tonęła we flagach. Niektóre dekoracje zwracały na siebie uwagę swoim wysoce artystycznym wyglądem. Szczególnie pięknie wypadły dekoracje lokali PPS i niektórych upaństwowionych fabryk.

Mury robotniczej Łodzi uderzały przyjemnymi plamami 1-majowych ozdobnych plakatów, głoszących hasła solidarności klasowej w dniu Międzynarodowego Święta Pracy, hasłami walki demokracji z zakusami reakcji i międzynarodowego faszyzmu.

Na każdym kroku można było zetknąć się z gorączkowymi przygotowaniami do dzisiejszego podniosłego święta, wszędzie panował już nastrój świąteczny. Ulice rozbrzmiewały muzyką, płynącą z megafonów.

W lokalach partii robotniczych i siedzibach załóg fabrycznych czyniono ostatnie przygotowania do dzisiejszych wielkich manifestacji i omawiano szczegóły pochodu, który zapowiada się nader imponująco ze względu na zapowiedziany w nim masowy udział najszerszych rzesz społeczeństwa.

Zgodnie z planem, opracowanym przez Obywatelski Komitet obchodu Święta Pracy, wieczorem dnia wczorajszego odbyły się już pierwsze uroczyste zebrania pierwszomajowe. Największe jednak zainteresowanie wzbudziły uroczyste akademie majowe, które odbyły się wieczorem w salach Teatru Wojska Polskiego, Teatru Powszechnego TUR i Centr. Robotniczym Domu Kultury.

Szczególnie imponująco wypadła akademia w Teatrze WP (o przebiegu której dajemy sprawozdanie oddzielne), na której wręczona została Naczelnemu dowódcy W.P. Marszałkowi Roli-Żymierskiemu buława marszałkowska, wykonana przez załogę metalowców firmy „Johna", oraz odbyło się wręczenie nagrody tegorocznemu laureatowi robotniczej nagrody literackiej, poecie Władysławowi Broniewskiemu.

Wieczorem gmachy urzędów i instytucji były pomysłowo iluminowane. Dzisiaj, w myśl programu obchodu, z samego rana odbędą się w różnych punktach miasta zbiórki poszczególnych grup — uczestników pochodu. Z punktów zbornych grupy te wyruszą na Plac Zwycięstwa (Wodny Rynek), gdzie uformuje się główny pochód, który przejdzie Al. Stalina (ul. Główną), Piotrkowską na Pl. Wolności. Tu manifestacja zostanie zakończona wielkim zgromadzeniem ludowym. Delegacje udadzą się z Pl. Wolności na Polesie Konstantynowskie, celem złożenia hołdu bojownikom z 1905 r. przez złożenie wieńców na grobach.

W ciągu dnia dzisiejszego odbędą się akademie i wiece, zabawy ludowe dla dziatwy i młodzieży w parkach, obchody w instytucjach i szkołach. We wszystkich teatrach i kinach odbędą się bezpłatne przedstawienia dla robotników.

# Koniec wojny nie przekreślił zagadnienia quislingizmu

Pojęcie „quislingizmu", w naszej powojennej terminologii, zespoliło się całkowicie z pojęciem „kollaboracjonizmu", to zaś — ze współpracą z wrogami Narodów Zjednoczonych, a więc z Niemcami, z Włochami, z Japonią.

Takie stawianie sprawy, oddające być może aktualne uczucia społeczeństw, zaatakowanych przez państwa „osi" — nie oddaje w pełni istoty tej sprawy, ani w swym zasięgu czasowym, ani też w jakościowym rozczłonkowaniu tego zagadnienia.

Jest rzeczą oczywistą, iż „quislingowcami" — kollaboracjonistami byli w pierwszym rzędzie ci, którzy w okresie zmagań wojennych lat 1939—1945 współpracowali ściśle z władzami okupacyjnymi, przede wszystkim niemieckimi. Pod pojęcie więc „quislingizmu", w tym ujęcu, podpadają: — sam Quisling, Laval, Petain, Deat, Degrelle, Bandera i inni, którzy pod okiem swych teutońskich przyjaciół — tworzyli gadzinowe rządy, wbrew istotnym potrzebom swych państw lub narodów, którzy organizowali pomocnicze wojska, różne SS Galizien, oddziały flamandzkie, valońskie i im podobne, oraz ci wszyscy, którzy z nimi w jakiejkolwiek formie współdziałali.

To pojęcie kollaboracjonizmu można jednakże uznać za jądro jedynie najbardziej wyraźne — tej grupy sprzedawczyków. Obok nich z niemniejszym nasileniem złej woli a czasem i z niemniejszą szkodliwością — występuje grupa pokrewna — tych, którzy nie tworzyli rządów, oddziałów wojsk pomocniczych, ale którzy współpracowali w luźnych grupach lub indywidualnie z okupantem, a rządów nie tworzyli dlatego głównie, że Niemcy sami z różnych powodów — do utworzenia ich dopuścić nie chcieli, lub stworzyć ich nie potrafili. Do tej kategorii zaliczyć można wszystkich polskich kollaboracjonistów, którym nie dane było odegrać tak wybitnej roli, jak Quislingowi, czy też Lavalowi, ale którzy do roli tej potencjalnie byli przygotowani. O zagadnieniu tym pisał już niedawno „Przegląd Socjalistyczny" — demaskując legendę, że w Polsce nie było Quislinga. Zastanówmy się, czyż b. premier Kozłowski, przemawiający przez radio berlińskie — nie był predystynowany do podobnej roli? Czyż nie zgodziłby się objąć kierownictwa rządu gadzinowego (jeśli znalazłaby się odpowiednia ilość „ministrów") „filogermanin" Studnicki, czyż z braterskim zrozumieniem, i świadomym poparciem wszelkich niemieckich poczynań nie pracowali z Niemcami, ramię w ramię — wydawcy „Przełomu" — Skiwski i Burdecki? Czyż nie byli typowymi „quislingowcami" ci wszyscy Polacy, którzy aktywnie pomagali Niemcom montować prowokację Katynia? Nie trzeba już tu wspominać o polskiej granatowej policji, o żydowskiej służbie porządkowej, o tych którzy denuncjowali bojowców Polski walczącej, działaczy demokratycznych, szantażowali Żydów, lub dla własnej wygody, nawiązywali stosunki handlowe z okupantem, jak u siebie w domu czuli się w gmachu Gestapo, czy też Kripo, lub dla tejże wygody, z najłatwiejszego oportunizmu — starali się ze skutkiem, lub bezkutecznie — o wpis na Volkslistę. Ich kollaboracjonizm — aktywny lub bierny — nie ulega wątpliwości. Są quislingami na mniejszą zakrojonymi skalę. Obok tych wszystkich, skupiających się wokół jądra rządu gadzinowego, lub istniejących samodzielnie, jeśli rząd ten, jak w Polsce, nie powstał — działała grupa specyficzna, której zdradę — czas i warunki przysypały częściowo kurzem zapomnienia. Należą do niej ci wszyscy, którzy z mniejszą lub większą świadomością torowali faszyzmowi drogę do zwycięskiego pochodu przez Europę — przed rokiem 1939. To są przywódcy i szeregowi „Croix de feu", rexiści, oenerowcy, jeżeli w latach okupacji (co się zdarzało) nie poszli na bezpośrednią współpracę z najeźdźcą, którzy skryli się czasem uzbrojeni w cienie konspiracji, zaszyli się w las, stykali się nawet miejscami w walce z okupantem, ale którzy na dobrą sprawę — źle im nie życzyli, którzy marzyli o tym, aby klęska Hitlera nastąpiła po klęsce dopiero demokracji, i aby w Europie, i na drugiej półkuli zapanował faszyzm. To są ci wszyscy, których od Hitlera i hitleryzmu odpychał — nieznacznie zresztą tylko — własny szowinizm francuski, flamandzki, polski, których dzielił od niego wzgląd nie ideologiczny, lecz — w myślowym skrócie — język ojczysty.

Wojna się skończyła. Hitler i Mussolini nie żyją. Ich los podzielili, lub podzielić mają czołowi „quislingowcy". W okupowanych niedawno państwach powstaje sądownictwo specjalne, które karze wszelkiego typu zdradę narodu: bezpośrednią kollaborację, choćby w małym zakresie, wyrzeczenie się własnej przynależności narodowej, usiłowanie faszyzacji kraju jeszcze przed 1939 r. itd. Ale choćby sądy te działały najsprawniej, choćby ustawodawstwo zastawiło na „quislingowców" najgęstszą sieć — zawsze przez jej oka prześlizgną się pewni przestępcy, zawsze znajdzie się taki rodzaj kollaboracjonizmu, który nie znajdzie odpowiednika w ustawie karnej.

Na powierzchnię naszego życia występuje czasem — w urzędach, instytucjach społecznych, nawet w partiach politycznych specyficzny typ „quislingowca" — wieczny kollaboracjonista, który współpracuje z każdym rządem, każdą władzą. Typ ten jest najgroźniejszy, choć nie zawsze motywem jego działania jest wallenrodyzm, choć nie zawsze ma bezpośrednią więź z podziemiem antypaństwowym, antydemokratycznym — to jednak dzięki swej małości, wygodnictwu, oportunizmowi — drąży on spoistość organizacji państwa, partyj, instytucyj społecznych. Ten mały „quislingowiec" czuły jest na każde drgnięcie barometru politycznego. Zostawia zawsze za sobą drzwi nie zatrzaśnięte — aby, gdy uzna za stosowne przemknąć się przez nie — i ewentualnie zacząć współpracować skolei z kim innym, o diametralnie choćby różnym nastawieniu politycznym.

Dziś — problem tego „quislingizmu" — na wszystkie strony świata — jest niebezpieczny specjalnie. Nam potrzebni są w naszych szeregach ludzie pewni, tacy, którzy mają prostą linię działania, i zawsze otwartą przyłbicę. Strzeżmy się tych, którzy za okupacji, niczym się nie splamili, mieli tylko przydziały od Meinla, a jeśli byli w międzyczasie gdziekolwiek indziej za granicą Polski — potrafili zdobyć dobrą i bezpieczną posadę, a i dziś mają ją znowu, mają nawet w kieszeni legitymację partyjną, którą zbytnio się nie popisują (chyba dla celów korzyści osobistej) aby ją — jeśli zajdzie potrzeba zmienić na inną — bardziej, na ich rozum, — dogodną.

**Rudolf Lessel**

# Granice Finlandii nie ulegną zmianie

HELSINKI (AFP) Granice Finlandii ustanowione przy zawieszeniu broni nie ulegną zmianie. Pewym zmianom mogą ulec warunki zawieszenia broni. — Jest to odpowiedź Generalissimusa Stalina na zapytanie delegacji fińskiej, a którą ogłosił Pekkala, premier fiński. Stalin dodał, że Finlandia jest ze wszystkich satelitów Niemiec krajem najmniej poszkodowanym.

# Wykrycie skarbca niemieckiego we Francji

## Seitler prosił Daladiera o neutralność

PARYŻ (DRN) Otto Abetz, były delegat rządu hitlerowskiego przy rządzie marszałka Petaina zaprowadził wczoraj funkcjonariuszy policji francuskiej do tajnej kryjówki w lesie, gdzie odnaleziono zgodnie z jego wskazówkami 4.000 monet złotych i 15 milionów franków oraz 125 milionów marek niemieckich. Wśród dokumentów, które również się tam znajdowały znaleziono również pismo Hitlera do premiera Daladier datowane 7 sierpnia 1939 r., w którym Führer prosi ówczesnego premiera francuskiego, żeby nie wypowiadał wojny Niemcom w razie wybuchu wojny o Gdańsk. Inne dokumenty są w bardzo złym stanie z powodu wilgoci. Abetz zeznał, że przechowywane w tym miejscu złoto było wypłacane różnym osobom, między innymi członkom ambasady niemieckiej w Paryżu.

# Niemiecki handel pod kontrolą Niemiec

HAMBURG (AFP) Komisja brytyjska podaje do wiadomości, że Rada Ekonomiczna Niemiec odbędzie dziś posiedzenie poświęcone problemowi handlu zagranicznego. Na porządku dziennym jest utworzenie ciała niemieckiego, które przeprowadzałoby kontrolę handlu i zorganizowałoby bank dla kontroli zagranicznych dewiz.

# Palestyna otwarta dla Żydów

## lecz Arabi będą tak samo traktowani

LONDYN (UP). — Komisja dla spraw Palestyny wydała raport, w którym stwierdza, że 1) pierwszeństwo przy emigracji należy się tym Żydom, którzy cierpieli jako ofiary hitleryzmu. Cały świat ma wobec tych ludzi obowiązek pomocy w znalezieniu ojczyzny i domu, 2) 100.000 certyfikatów powinno być wydane dla ofiar hitleryzmu jeszcze w r. 1946, 3) Palestyna nie powinna być ani arabska ani żydowska. Forma rządu ustanowiona ostatecznie pod powiernictwem międzynarowym powinna całkowicie zagwarantować interesy zarówno Żydom jak Arabom. Raport stwierdza: „Oświadczamy uroczyście, że Palestyna jest ziemią świętą zarówno dla chrześcijan jak Żydów i Muzułmanów i właśnie dlatego nie może stać się krajem należącym do poszczególnej rasy czy religii", 4) Komisja doszła do wniosku, że wskutek niezgody między Arabami a Żydami każde usiłowanie utworzenia niezależnego państwa albo państw, spowodowałoby wojnę domową, która mogłaby stać się groźna dla pokoju świata. Dlatego też komisja proponuje, żeby dopóki niezgoda ta nie ustanie, zarząd nad Palestyną znajdował się pod mandatem powierniczym ONZ, 5) Zarząd ten powinien dołożyć starań, ażeby poziom życia Arabów nie był niższy od poziomu życia Żydów, 6) Zarząd Palestyny powinien wedle możności ułatwiać emigrację Żydów do Palestyny, jednakże wobec istnienia różnych czynników i okoliczności wpływających na emigrację, komisja nie podejmuje się oznaczyć minimum ani maksimum emigracji Żydów na przyszłość. Komisja odrzuca zarówno żądanie Arabów, ażeby emigracja Żydów dokonywała się tylko za ich zgodą, jak również żądanie Żydów, ażeby emigracja odbywała się forsownie w dążeniu do stworzenia większości żydowskiej w Palestynie i żydowskiego państwa.

# Nie ma Socjalizmu bez oświaty

Socjalistyczny ruch robotniczy od zarania swej działalności nie ograniczał się tylko do walki o skrócenie czasu pracy, o godziwą płacę, ochronę pracy i ubezpieczenie społeczne, ale walczył także o szkołę dla dzieci robotniczych i chłopskich, o możność korzystania ze szkolnictwa średniego i wyższego. Mówiliśmy, że walczymy o **upowszechnienie oświaty**, o to aby z dorobku kultury korzystać mogły nie tylko klasy uprzywilejowane, ale po prostu wszyscy ludzie, bez względu na pochodzenie, bez względu na przynależność do takiej czy innej klasy społecznej. Był czas, kiedy warstwy rządzące całkiem otwarcie przeciwstawiały się upowszechnieniu oświaty. Później, gdy znacznie wzmógł się ruch robotniczy, z którym trzeba było się liczyć, warstwy te teoretycznie zgadzały się na szerzenie oświaty wśród ludu, ale cóż z tego, kiedy szkół było za mało, a za korzystanie ze szkolnictwa średniego i wyższego, trzeba było płacić. Praktycznie oznaczało to zamknięcie wrót tych szkół przed dziećmi robotniczymi i chłopskimi. Pozostała dla nich tylko 4-ro klasowa szkoła ludowa rozszerzono później do 7-o klasowej szkoły powszechnej. Był to duży krok naprzód, ale przecież daleko jeszcze było do upowszechnienia całego szkolnictwa, do równego startu dla wszystkich dzieci.

Polska z lat 1919 do 1939 nie rozwiązała tego problemu, szkolnictwo średnie i wyższe ciągle nastawione było na dzieci warstw zamożnych. Dopiero teraz, w Polsce Ludowej znajdujemy się na drodze do upowszechnienia oświaty przez udostępnienie dzieciom zdolnym wszystkich grup społecznych korzystania ze szkół średnich i wyższych. Jest to oczywiście proces rozwojowy, który będzie rozwiązany równolegle z odbudową kraju po zniszczeniach wojennych. W ten sposób stary postulat ruchu socjalistycznego zostanie rozwiązany.

Ale rozwiązanie problemu udostępnienia szkolnictwa na wszystkich szczeblach dzieciom ludu pracującego nie rozwiązuje jeszcze całego zagadnienia oświaty. Gdy mówimy szkoła — myślimy o dzieciach i młodzieży, która kończy szkołę w wieku lat 15, 18 czy 22 tzn. szkołę powszechną, dokształcającą zawodową, średnią lub wyższą, przy czym tych dzieci, które kończą tylko szkołę powszechną i ewentualnie dokształcającą jest — jak wiemy około 90%. Rodzi się pytanie, czy młodzież kończąca naukę w wieku lat 15 czy 18 istotnie zaopatrzona zostaje przez szkołę w wiedzę i umiejętności starczące do pełnego uczestniczenia w skomplikowanym życiu społecznym? Oczywiście — nie. Staje się to nie z winy szkoły, tylko z następującej przyczyny: człowiek, aby mógł zrozumieć znaczną część np. zagadnień historycznych, filozoficznych i najważniejszych spraw społecznych musi mieć pewne doświadczenie życiowe. Nabywa on to doświadczenie kiedy przekracza już wiek szkolny.

Z tych to powodów społeczeństwa kulturalne prowadzą oświatę pozaszkolną, zwaną także oświatą dorosłych. Obserwujemy przy tym charakterystyczne zjawisko, że im wyżej postawione jest szkolnictwo w danym społeczeństwie, tym bardziej rozbudowaną ma ono oświatę pozaszkolną.

Ruch socjalistyczny nie ograniczał swych wysiłków do walki o upowszechnienie szkoły, ale rozwijał w szeregach robotniczych — na mniejszą lub większą skalę — oświatę pozaszkolną.

Walka o 8-o godzinny dzień pracy prowadzona była przede wszystkim aby umożliwić robotnikowi uczenie się, by miał czas i siły czytać gazety, książki, uczęszczać na odczyty, wykłady, kursy, chodzić do teatru, brać udział w życiu społecznym, jednym słowem rozwijać się intelektualnie duchowo.

Praca ta poza troską o samego człowieka miała jeszcze inne zadanie do spełnienia. Byliśmy i jesteśmy bojownikami o socjalizm, o stworzenie bezklasowego społeczeństwa sprawiedliwości społecznej, wolności, równości i braterstwa. Te ideały musiały być wpajane klasie robotniczej. Dokonywała tego propaganda szerzona przy pomocy prasy i zgromadzeń, a prasa oświatowa dawała podbudowę naukową. Propaganda działała na uczucie, oświata na rozum. W ten sposób ruch wychowywał socjalistów. Część z nich — możliwie najwartościowsza — kształcona była na kursach. Otrzymywała tam wiedzę, która potrzebna jest przodownikom ruchu do należytego pełnienia swych odpowiedzialnych funkcji. Było to — mówiąc stylem żołnierskim — szkolenie podoficerów i oficerów dla armii walczącej o wyzwolenie.

Tak było w Polsce kapitalistycznej do września 1939 r.

A teraz? Polska jest ludową republiką demokratyczną. Razem z chłopami i inteligencją pracującą dźwigamy pełną odpowiedzialność za państwo, jesteśmy jego gospodarzami. Dawniej krytykowaliśmy i zwalczaliśmy gospodarkę państwa, ponieważ nastawiona ona była nie na dobro całości, ale małej grupy kapitalistów i wielkich posiadaczy ziemskich. Dzisiaj — jako gospodarze — musimy się zająć przebudową i budową naszych urządzeń społecznych. Od rozwiązania tego problemu zależy nasza przyszłość. Przebudowa ta i budowa musi też pójść w kierunku zgodnym z podstawowymi ideałami socjalizmu.

Sama szkoła nie sprosta zadaniu wychowania ludzi przygotowanych do pełnienia takich funkcji. **Role te spełnić musi socjalistyczna pozaszkolna praca oświatowa.** Musi ona być tak wielka, jak wielkie jest zadanie, które stoi przed nami.

W dniu Święta 1 Maja będziemy ślubować niezłomną wolę budowania **Socjalizmu, Demokracji, Wolności i Braterstwa.** Musimy pamiętać że ideałów tych nie zrealizujemy bez poważnej socjalistycznej pracy oświatowej, bez wychowania nowego **Człowieka.**

Przed Polską Partią Socjalistyczną stoi jeszcze wielkie zadanie do spełnienia.

**Robert Froehlich**

# DAWNIEJ A DZIŚ

## Parę słów o tolerancji religijnej

Niewybredni w „argumentach" przeciwnicy nowej Polski — zwłaszcza jej zagraniczni wrogowie, próbowali m. in. ugodzić w Rząd Jedności Narodowej ciężkim zarzutem o jego rzekomej nietolerancji w sprawach religijnych. My tu na miejscu widzieliśmy od samego początku, jak te rzeczy naprawdę wyglądały. Kto woli, może się oprzeć na świadectwach obserwatorów-cudzoziemców, i to często nawet niezbyt przychylnie usposobionych dla demokracji w ogóle. I my i ci bezstronni goście z różnych krajów Zachodu, zgodzić się musimy uczciwie na jedno: że stosunek Rządu Jedności Narodowej, zarówno względem Kościoła katolickiego, jak i wszystkich wyznań uznanych przez Państwo, nacechowany jest respektem, życzliwością i tolerancją.

Religijna i charytatywna działalność Kościoła nie podlega żadnym ograniczeniom; katolicki Uniwersytet w Lublinie prowadzi nadal swą pracę naukową; wychodzą w kraju dziesiątki czasopism katolickich, majątki kościelne wyłączone zostały spod działania dekretu o reformie rolnej; Rząd udziela wydatnej pomocy materialnej przy odbudowie zniszczonych budynków kościelnych.

Te „uparte' fakty niczym obalić się nie dadzą, bo leżą na dłoni i wszystkim są dokładnie znane. Jeśli i dziś jeszcze z pewnych stron pomawia się demokratyczny Rząd Polski o niechęć czy nietolerancję wobec Kościoła, to zarzuty tego rodzaju płyną bynajmniej nie z rzetelnej troski o sprawy religijne. Wypowiedzenie konkordatu, uregulowanie kwestii ślubów, rozwodów i w ogóle aktów stanu cywilnego, rozluźnienie rygorów t. zw. wychowania religijnego w szkołach — te zarządzenia i reformy nie mają, oczywiście, nic wspólnego z proklamowaniem jakiejś wojny religijnej, z jakimś „bezbożniczym", gwałtem krzewionym, sekciarstwem.

Każdy człowiek rozumny i nieuprzedzony, wierzący czy niewierzący, zdaje sobie sprawę, że chodziło tu tylko o zlikwidowanie groźnych dla Polski od wieków „przerostów watykanizmu" o zgodne z duchem czasu rozgraniczenie kompetencyj władz cywilnych i duchownych, co obydwu stronom na dobre wyjść jedynie może.

Tym, którzy lekkomyślnie, a czasem kłamiąc świadomie, gotowi są i dziś jeszcze zarzucać władzom demokratycznej Polski „nietolerancję religijną', pozwolimy sobie przypomnieć pewne zdarzenia z nieodległej przeszłości, ilustrujące znakomicie „tolerancję" rządów „sanacyjnych". Zdarzenia te, w swoim czasie przez „czynniki miarodajne" usilnie tuszowane, przypomniał niedawno w „Robotniku" tow. Stefan Sendłak. Oto garść faktów, których terenem były wschodnie powiaty Lubelszczyzny, w pierwszych miesiącach r. 1939, a więc na krótko przed niemieckim najazdem.

Jak podaje tow. Sendłak, „w początku r. 1939, b. poseł Bolesław Wuk i paru nauczycieli (!) podjęli **wojnę religijną przeciwko prawosławnym,** pod przymusem nawracając ich na katolicyzm. „W lutym zorganizowano pogrom prawosławnych we wsi Szewnia. Demolowano zagrody i pędzono ludność do kościoła. Pewnego razu w nocy doszczętnie **zniszczono cerkiew w Zamościu** i zburzono nawet fundamenty. A kilka dni później zdemolowano domy prawosławnych na przedmieściu... Rozpoczęło się „nawracanie" w kilku powiatach. Zorganizowano specjalne oddziały t. zw. krakusów oraz płatne oddziały bojówkarzy, złożone przeważnie z członków Bractwa Różańcowego (!)

**Burzenie i niszczenie „opornych" wsi prawosławnych** trwało w szerokim zasięgu. „W pow. hrubieszowskim ludność zorganizowała obronę cerkwi. W osadzie Horodło ludność prawosławna leżała przez miesiąc pokotem w cerkwi i w ten sposób pilnowała, aby cerkwi nie zburzono...

Niezależnie od terroru, stosowano **również środki administracyjne...** Chłopom prawosławnym odmawiano prawa do kupna ziemi i sporządzania aktów rejentalnych. Na terenie pow. biłgorajskiego akcję nawracania na katolicyzm prowadziły władze administracyjne"...

Oto wymowna kartka (nie jedyna!...) z dziejów „tolerancji religijnej" za czasów sprzymierzonej z klerykalnym kołtuństwem „sanacji"... Wyznajemy szczerze: do takiej „tolerancji" Polska demokratyczna nie zna powrotu. Na niczyją korzyść lub niekorzyść wojen religijnych prowadzić nie będziemy. Bractwa Różańcowe muszą pozostawać w obrębie kościołów i domów parafialnych, nie przystoi bowiem członkom zrzeszeń religijnych uganiać się z łomem czy kłonicą za współobywatelem innego wyznania. Starostowie zajmują się dziś administracją powierzonych im powiatów, a nie „nawracaniem' mieszkańców środkami przymusu na taką czy inną wiarę.

**Wszyscy obywatele Rzeczpospolitej mają zagwarantowaną wolność sumienia, wolność przekonań i praktyk religijnych,** i tylko jawna kolizja z prawem państwowym lub dobrze pojętym interesem społecznym mogłaby spowodować jakiekolwiek w tym względzie ograniczenia.

To są zasady prawdziwej tolerancji religijnej, obowiązujące zarówno w demokratycznym Państwie Polskim, jak i we wszystkich w ogóle krajach cywilizowanych.

**BRONISŁAW DARSKI**

# Co otrzymamy na kartki

**Wydział Aprowizacji i Handlu** podaje do wiadomości, że zgodnie z zarządzeniem Min. Aprowizacji i Handlu wydany zostanie jako wyrównanie do paczek UNRRA tłuszcze w ilości 0,4 kg na karty kat. I z miesiąca maja br. Ponad to dla osób, które nie otrzymały paczek UNRRA wydany zostanie na karty Kat. I z miesiąca kwietnia br. tłuszcz w ilości 0,5 kg. oraz na karty z miesiąca maja — 0,4.

Z innych artykułów rozdzielone będą w miesiącu maju br.:

cukier wg obowiązujących norm dla kat. I, II, i IR,

konserwy mięsne kat. I 1 kg., kat. II 0,75 kg, kat. IR 0,5 kg, kat. III 1 puszka kiszki krwawej,

masło orzechowe kat. IR — 0,4 kg,

kasza „sorgum" kat. I — 0,4 kg,

kawa ziarnista palona wg norm,

mydło do prania wg. norm,

sól wg. norm,

mąka pszenna Kat. I z miesiąca kwietnia rb. 1,5 kg.

Dokładny rozdzielnik wraz z numerami odcinków przewidzianym na realizację poszczególnych artyku w podany zostanie do wiadomości w w pierwszych dniach maja.

*Z Filharmonii*

# RECITAL FORTEPIANOWY Bolesława Woytowicza

*Program od Bacha — do Prokofiewa, a jednak zestawiony nie szablonowo. Zawierał same znakomite utwory, lecz nie za bardzo ograne.*

*A więc w części pierwszej: Toccata organowa C-dur Bacha w układzie Busoniego, Beethovena sonata Es-dur, op. 31 Nr. 3 i 6 etiud Chopina, wykonanych w kolejności dobrze i celowo przemyślanej.*

*W części drugiej — 3 preludia Rachmaninowa (d-moll, G-dur i g-moll) oraz Humoreska, Prokofiewa 3 wizje op. 22 i gawot fis-moll, i na zakończenie — „Pour le piano" Debussyego (preludium, sarabanda i toccata).*

*Bolesław Wóytowicz, świetnie usposobiony, odegrał ten program po swojemu: muzykalnie, poetycznie, pod względem technicznym znakomicie.*

*Pierwsza połowa programu szła po linii pianistycznego rozmachu, w tempach żywych i energicznych, w powodzi których tylko intermezzo z Toccaty Bacha dawało nieco lirycznego wytchnienia. W sonacie Es-dur Beethovena nie ma części powolnej, zastępuje ją w pewnym sensie menuet, może za bardzo w tempie przez Woytowicza rozciągany. Może i intermezzo w Toccacie Bacha grane było odrobinę za wolno. Ale poeta fortepianu jakim jest Woytowicz, nie mógł go grać inaczej. Znamy kilka pokrewnych muzycznie i duchowo preludiów Bacha z „Wohltemperiertes Klavier" o podobnej niewysłowionej głębi, pełnych melancholii i jakiejś nawskroś męskiej rezygnacji. Jest w nich smutek niewypłakany, łza piekąca, która pozostaje gdzieś głęboko na dnie, trzymana na wodzy przez refleksję czy dumę. Woytowicz wykonał to w sposób nieporównany, podobnie jak i następującą bezpośrednio potem fugę będącą energicznym buntem przeciw przelotnej chwili słabości.*

*Druga część programu obfitowała w mnóstwo pianistycznych finezji, znakomicie przemyślanych temp, wyrafinowanego cieniowania dynamicznego. Nie jestem amatorem Prokofiewa, ale tak wykonane „Visions fugitives" tego kompozytora, mogły zjednać i najoporniejszych.*

*Jak barwnie gra Woytowicz Debussyego, o tym wie cały nasz świat muzykalny, rozpisywać się więc o tym nie trzeba. Woytowicz wydobywa z dzieł tego ulubionego kompozytora wszystkie subtelności brzmienia, pełne skojarzeń wizualnych (tak!), tego największego malarza, wypowiadającego się za pomocą tonów. Nigdzie może nie uwydatnia się w taki sposób bogactwo techniki pianistycznej Woytowicza, jak w grze tego właśnie kompozytora. Jego forte brzmi jak fanfara, a w akordach — jak organy! Wszystkie niuanse, aż do ledwie dosłyszalnego pianissima, dawkuje w sposób wypróbowany aż do najdrobniejszych szczegółów, z których zresztą u Debussyego wszystkie są ważne i celowe.*

*Sala, niestety, nie tak zapełniona, jak na to świetny ten koncert zasługiwał, reagowała bardzo żywo i kulturalnie długo nie pozwalając zejść ulubionemu artyście z estrady.*

St. Woyna-Gwiaździński

*Czy kapitalizm państwowy?*

# Spory ideologiczne

## i przeciwnicy zmian ustrojowych

Gdybyśmy zadali sobie wysiłek prześledzenia sporów ideologicznych w świecie, okazałoby się wówczas, że przeciwnicy zmian ustrojowych, konserwatyści, reakcjoniści — jakbyśmy ich dziś nazwali — nigdy nie mieli odwagi powiedzieć wprost, że stają w obronie uprzywilejowanych klas czy grup społecznych. Argumenty swe zawsze ozdabiali ornamentyką frazesów o obiektywiźmie, o obcych wpływach i agenturach. Mało Przekonywali, że to właśnie oni bronią interesów szerokich mas. Wyćwiczeni w sztuce operowania dialektycznymi łamańcami, posiadając poza tym dostateczne środki techniczne masowo kolportowali swą „prawdę" o tym, że 2×2 jest 5 a nigdy 4.

Kiedy przegląda się prasę codzienną, broszury i wydawnictwa obozu postępowego trudno się wprost nadziwić, ile wysiłku musieli wkładać ludzie uczciwi, już nie tylko w propagowanie swych haseł, ale w odrabianie kłamstw, które były wtłaczane w umysły ludzkie.

Jakież to niedawne jeszcze stosunkowo czasy, w których mówiło się, że dla robotnika czy chłopa wykształcenie, wiedza, jest nieszczęściem, pokazuje mu bowiem to, czego nie będzie mógł osiągnąć... A jednak organizacje postępowe. demokratyczne socjalistyczne rosły i zyskiwały coraz liczniejszych zwolenników. Gdzie nie dociekała prawda w formie słowa pisanego. czy mówionego, tam uzupełniał ją instynkt człowieka walczącego o sprawiedliwsze jutro.

Po drugiej wojnie światowej zostały dokonane w Polsce reformy, które postawiły nas w rzędzie państw bardzo poważnie zaawansowanych w rozwoju ustrojowym. Ponieważ jednak postęp trudno wyobrazić sobie inaczej niż poprzez pozbawienie jej mniejszości przywilejów na rzecz większości, mniejszość ta jest niezadowolona. Posiada ona obrońców, którzy byli i są z nią w ten czy inny sposób związani. W takich warunkach ludzie dnia wczorajszego nie chcą rezygnować i rozpoczynają walkę.

Ponieważ trudno jest podważyć potrzebę i sens zmian ustrojowych, argumentują w ten sposób. „Skąd wiadomo, że te drogi i formy postępu, które zostały obecnie w Polsce wprowadzone są słuszne. Dlaczego upaństwowienie lub uspołecznienie kluczowych ośrodków produkcji ma najlepiej służyć interesom szerokich mas?" W końcu uogólniają: „przeprowadzone w Polsce reformy idą raczej w kierunku kapitalizmu państwowego, który jest najbardziej wrogi człowiekowi pracy".

I choć twierdzenia powyższe należą do kategorii owych wspomnianych już przez nas dialektycznych łamańców, warto się nimi zająć; choćby z powodu ich niemałego zasięgu i pewnej chwytliwości w sposobie przedstawienia zagadnienia.

Na podstawie dotychczasowych osiągnięć nauk społecznych i ekonomicznych, można ustalić, co to jest postęp i czym on jest warunkowany. Posługując się najprostszymi sformułowaniami — postępem nazwać możemy takie stosunki ustrojowe, które gospodarczo pozwalają wszystkim ludziom pracy korzystać z produktów ziemi i fabryk, z tym jednak warunkiem, że produkcja ta nie jest regulowana zyskiem posiadacza, a potrzebami ogółu.

Gdybyśmy te suche sformułowania przenieśli na teren praktyki dnia codziennego, do naszych warsztatów pracy w mieście i na wsi, okazałoby się najoczywiściej, że w tym właśnie kierunku idą wszystkie nasze poczynania.

Ideologie nie rodzą się jak grzyby po deszczu. Z okresu przedwojennego i wojennego wiemy, do czego dążyły istniejące partie i ośrodki działania politycznego. Dziś z najbardziej tragicznej w dziejach perspektywy lat jak na dłoni widzimy, czego kto w Polsce chciał i czyim interesom służył. I nikt obecnie, nawet najbardziej obłudnym argumentem wyrosłym z demagogii, żerującej na ciężkich czasach powojennych — nie zaprzeczy, że postęp to planowość i współdziałanie zespołowe. Przecież nawet prawe skrzydło obozu postępowego, propagując t. zw. agraryzm, wyobraża go sobie na wsi nie inaczej jak poprzez gromadzką własność narzędzi pracy, poprzez wspólne zakupy robione w mieście i wspólną sprzedaż produktów poprzez spółdzielnie.

Wszystkie te poczynania nazwać dziś kapitalizmem państwowym — to najbardziej bałamutne uproszczenie... Russel, który nie jest marksistą, mówiąc o pierwszym etapie gospodarki planowej i uspołecznionej nazywa ją okresem „władzy biurokraty". Znaczy to, że na miejsce kapitalisty, przychodzi urzędnik państwowy. Pewnie — argumentuje Russel — że ten nowy kierownik instytucji czy przedsiębiorstwo ma dużą władzę, ponieważ obok niego istnieją rządzeni; tego rodzaju warunki dalekie są jeszcze od względnej równości ludzi w stosunku do siebie. Ale władza państwa wspiera się w tym okresie na partiach robotniczych i chłopskich, które mają możność najkorzystniejszego dla ogółu regulowania składu aparatu biurokratycznego. Biurokrata skłonny do porastania w pióra, do wyobcowywania się ze środowiska musi w tej sytuacji czujnie kontrolować swe postępki i zakres władzy.

Ponadto — istnieje wiele dziedzin życia regulowanych bezpośrednio przez społeczeństwo. Uspołecznienie na przykład wymiany przez spółdzielczość daje ogółowi możność oddziaływania od dołu od strony potrzeb społecznych. Ten czynnik społeczny wspierający się na masowej inicjatywie będzie raczej wzrastał razem z podnoszeniem się kultury i umiejętności posługiwania się organizacją dla zaspakajania potrzeb masowych.

Rozbudzone siły społeczne — choćbyśmy nawet przyjęli, że państwo próbowałoby je ograniczać — nie dadzą się zahamować. Wspierają się bowiem na najważniejszym czynniku jakim jest demokratyczny system rządzenia, czyli możność oddziaływania każdego karnego w stosunku do gromady człowieka, na własne losy i losy otoczenia.

**ANTONI POKORSKI**

# Domaszerowaliśmy do Polski Ludowej

W chwilach uroczystych ,wracamy myślą do przeszłości, by przez konfrontację dnia wczorajszego z dzisiejszym tym silniej i wyraziściej naświetlić sobie te pozycje, na których stoimy, a które stanowią mówiąc językiem wojskowym, podstawę wyjściową do dalszego marszu, i walki o te ideały, które w sercu nosimy.

Takie jest już życie każdego świadomego i oddanego sprawie człowieka, że odczuwa nieprzepartą potrzebę czynienia ustawicznego przeglądu przeszłości, aby nie ulec pokusie, która podszeptuje mu myśl dzielenia się wspomnieniami z innymi, nie gwoli popisywania się zdolnościami pisarskimi, czy sztuką pięknego mówienia, lecz dlatego, że pragnie, aby te osiągnięcia, czy powodzenia, które ruch czy klasa z którą się związał wywalczyła, mogły być oceniane a sens ich zrozumiany i przez tych, którzy zwykli tylko przyglądać się z boku wszelkim poczynaniom i łaskawie przytakiwać lub ganić.

Klasa robotnicza Łodzi nie znosi organicznie pracy na poklask i tani efekt, tym niemniej nie zwykła popadać w przesadną skromność, gdy mówi o rzetelnym i uczciwym swoim dorobku, który jest konsekwentnym rezultatem tej walki.

A gdy dziś wracamy myślą i przywodzimy na pamięć manifestacja 1-o Majowe z okresu przedwojennego, to czynimy to w głębokim przeświadczeniu, że nie mogą one być inaczej oceniane, jak tylko jako niestrudzony i nieugięty marsz klasy robotniczej w jej zwycięskim pochodzie ku Polsce Wolności i Sprawiedliwości społecznej.

1-szo Majowe manifestacje łódzkie w wyrazie swoim, zawierały zawsze tę niesamowitą siłę, która łamała i zmuszała do poszanowania woli klasy robotniczej.

Ci, którzy obserwowali postawę klasy robotniczej w pochodach 1-o Majowych, nie mieli najmniejszych złudzeń co do tego, że ten przemarsz ulicami miasta, to jej zwycięski pochód ku Polsce takiej, o jaką walczyli i za jaką ginęli wierni synowie klasy robotniczej — Waryński, Montwiłł Okrzeja, i że nie ma siły, którąby ich powstrzymać zdołała.

Jaką wagę przypisywano naszym ówczesnym manifestacjom i jak liczono się z nimi, najwymowniej świadczyły o tym przygotowania, nie nasze, lecz tych, którzy czuwali i strzegli porządku rzeczy, opartego na wyzysku i poniżeniu klasy, która ponoć prawem kaduka buntowała się przeciwko ówczesnej rzeczywistości i ośmielała się dawać wyraz swej woli, zmierzającej do zmiany tego wygodnego dziś na jakieś niezrozumiałe jutro.

Plany kampanii rozpracowywano na długo przed 1-ym Maja. W trosce o to jutro sprowadzano w owych przedwrześniowych latach, nie tylko z terenu województwa, lecz nawet i innych bezpieczniejszych zakątków kraju, całe kompanie stróżów urzędowego ładu i porządku. Nie sądzę, że po to, aby dowieść naocznie, jak słabi są ci robociarze łódzcy.

Ile trudu i wysiłków czyniono, aby przejrzeć i przeniknąć duszę Robotniczej Łodzi,

Jak szczuto i podjudzano, jak inspirowano różne bandyckie wyczyny, by zatrzeć, by umniejszyć ten potężny zew, jaki bił z postawy manifestujących.

Jak kornie zabiegano o łaskę nieba, by zesłało ulewny deszcz i śnieżycę w dzień pierwszomajowy.

Nie pomagało. Bo robotnik łódzki, świadom celów, o które bój toczył, nie zwykł był zawieszać walki nawet wtedy, gdy korne modły odniosły upragniony skutek.

Upór i wiara w słuszność sprawy, o którą walczył, właśnie najlepiej się uzewnętrzniała w te ulewne i śnieżycowe dni 1-go Maja.

Kiedy tkwiłem za drutami, oderwany od Łodzi, gdy pytano mnie o rodzinne miasto i duszę jego, to malowałem im obrazy Łodzi z dni 1-go Maja.

Nie wierzyli mi, dziwiąc się zarazem, skąd u mnie ta niezachwiana pewność, że właśnie ci, którzy 1-szy Maj na swoje święto obrali, będą wykuwali nowe fundamenty w wyzwolonej Polsce.

Klasa robotnicza Łodzi nie liczyła na opatrzność, nie karmiła się przepowiedniami, patrząc w przyszłość i dlatego dziś powiedzieć może, że ten szaniec, na którym postawiła twardą stopę swoją, to szaniec zdobyty i że utrzymać go potrafi.

Domaszerowaliśmy w niestrudzonej walce do Polski Ludowej i dlatego dzisiejsze Święto Nasze obchodzimy nie jako przygodni goście, lecz jako gospodarze, którzy warunki dla takiego obchodu i święta sami sobie, ciężką i rzetelną walką zdobyli.

Myśmy wiedzieli, że taki jak dziś 1-szy Maj dla Świata Pracy przyjść musi, bo taka była niezachwiana i nieugięta wola ludu.

**Jan Karbowiak**

# MURARZE Z PELCOWIZNY

*W słoneczny, majowy, poranek na dalekim wówczas przedmieściu stolicy — nieledwie wiosce podmiejskiej — Pelcowiźnie — zbiera się grupka robotników. Niewielu ich jest, ale to śmietanka warszawskich robociarzy: to murarze.*

*Od wczesnej wiosny do późnej jesieni patrzą na ich pracę tysiące mieszkańców stolicy, tysiące spogląda z nadzieją na rosnące pod ich ręką mury. Z nadzieją na nowe mieszkanie, na jasny suchy, ciepły kąt. Stolica rozrasta się. Jeszcze ciągle powoli, jeszcze ciągle pęta i hamuje życie miasta carska niewola. Jest rok 1889.*

*A ci, którzy innym wznoszą dach nad głową? Jakże mieszkają oni? W norach przedmiejskich, w wielkich czynszowych kamienicach — kamiennych ulach kipiących gwarem faszerowanych nędzą, brudem i niedolą. Szary brzask, wygania ich z domów na setki rusztowań w różnych krańcach Warszawy. Zmrok dopiero spędza z chwiejnych chybotliwych drewien. O, bo, o niebezpieczeństwo robotnika budowlanego podczas pracy nikt się jeszcze nie zatroszczył.*

*Dwanaście godzin pracy na dobę! Dwanaście godzin biegania po rusztowaniach, z „kozą" dźwigania cegieł, setek, tysięcy cegieł, I jeszcze majster woła aby więcej na raz nakładać...*

*Dwanaście godzin wywijania kielnią, ustawiania cegły na cegłę, całe metry muru, tęgiego silnego, trwałego muru. Innym na pożytek, przędsiębiorcy na zarobek, sobie... na wieczny pół głód.*

*Zebrali się w dniu pierwszego maja 1889 roku warszawscy murarze. Naród to bywały. Po świecie nieraz przyjdzie im się nawędrować. Znają się między sobą dobrze i znają dobrze swoją dolę. Słyszeli już o tych, co usiłują przeciw tej niedoli walczyć, słyszeli o socjalistach. Do własnych nor i izdebek już nieraz dotarła jakaś broszurka, w której czytać można było piękne, gorące słowa o wyzwoleniu człowieka z ucisku społecznego.*

*Ba, słyszeli nawet o wielkim strajku w Ameryce, co to go robotnicy przeprowadzali żądając skrócenia czasu pracy. Opowiadał im o tym jeden student, co trafem jakimś w uliczki ich zabłądził, i trafem jakimś nieraz jeszcze wypadała mu tam droga...*

*I dziś zebrali się tutaj, by pokazać, choćby sobie samym jak nienawistna im jest ta dola cała, ten wyzysk okropny, ta zmora pozostawienia po sobie niezaopatrzonych sierot, zmora kalectwa, zdobytego podczas pracy.*

*Oto z jakiejś chałupki kilku z nich wynosi bałwana. Ze słomy i patyków uczyniony, przybrany w stare ubranie, na piersiach ma napis „12 godzinny dzień roboczy".*

*Biegną zewsząd rozproszeni, kupią się razem, chwytają na ramiona słomianego bałwana.*

*— „Precz z nim, precz! Do Wisły, utopić!..."*

*I ze śpiewem rusza pochód ku brzegowi szarej Wisły. Wśród śpiewu dochodzą nad rzekę i przy entuzjastycznych, a jednocześnie pełnych nienawiści przeciw wyzyskowi, okrzykach, z rozmachem ciskają bałwana — symbol ich doli, symbol dwunastogodzinnego dnia pracy — w niebiesko - szare fale. Powoli, powoli, odpływa od brzegu, odpływa daleko od Pelcowizny słomiany bałwan. W sercach budzi się nadzieja, że tak jak i on odpłynie od murarzy niedola, odpłynie wyzysk i ucisk. Byle się tylko razem zebrać, byle ramion i serc nie pożałować.*

*Jest dzień 1 maja 1889 roku. W rok później dzień ten jest już oficjalnym świętem robotniczym. Świętem, które przez wiele, wiele lat później wyprowadza na ulice transparenty, z żądaniem ośmiogodzinnego dnia pracy, wyprowadza tłumy, które na cześć sprawiedliwości społecznej wznoszą grzmiące okrzyki.*

*W tłumach tych nigdy nie brak warszawskich murarzy, tych, co topili bałwana, na Pelcowiźnie, ich towarzyszy pracy, braci, a potem synów i wnuków.*

# NIEBEZPIECZNA MŁODOŚĆ

Wojna niszcząc nasz potencjał ludnościowy poprzez akty terroru czy działań wojennych utrwaliła trujący wpływ na dusze młodego pokolenia, wpływ tym szkodliwszy, że utrwalany mimo woli dzisiejszymi ciężkimi warunkami materialnymi powojennego świata.

Walka z pozostałościami ideologii faszyzmu jest trudna właśnie z powodów tych wszystkich mankamentów natury materialnej ogólnego zubożenia, a w związku z tym i z ciężkim stanem finansowym poszczególnego obywatela. Wszystko to razem wzięte stwarza sytuacje jeśli idzie o naszą młodzież i dzieci naprawdę trudną.

Obserwując życie w jego codziennych przejawach jesteśmy świadkami wypadków, które potwierdzają teorie o moralnej spuściźnie wojny. Kradzieże wśród nieletnich, włóczęgostwo, prostytucja, bandytyzm i wiele jeszcze innych bolączek społecznych to właśnie skutki wpływów faszystowskich z czasów wojny. Państwo nasze w nawale tylu palących zadań, nieuregulowało jeszcze dotychczas wielu spraw naszego najmłodszego pokolenia.

Jeśli zajrzymy do rejestru karnego Sądu dla Nieletnich staniemy przerażeni ogromną ilością przestępstw.

Najpospolitszym przestępstwem u młodocianych jest kradzież. W stosunku do okresu przedwojennego, w którym kradzieże te wypływały z ciężkich warunków materialnych przestępstwa tego rodzaju po wojnie mają zupełnie inne podłoże. Dzieci kradną przeważnie z niezdrowej chęci użycia i zwłaszcza chłopcy, dla których chęć pożądania świata i żądza wrażeń podróżnika jest silniejsza od zasad etyki. Na ławach sądów wojskowych zasiadają również nieletni. Żądza przygód, pewien sentyment pozostały z czasów okupacji dla walki podziemnej popychają jakże często pewną część młodzieży w szeregi wrogich państw reakcyjnych ugrupowań.

W jaki sposób dziś państwo zapobiega temu, jakie stosuje środki w walce o zdrowie i dusze dziecka? Niestety środki te są tak skąpe że w małym zaledwie stopniu pokrywają nasze krajowe potrzeby. Nie mamy dostatecznej ilości świetlic i zakładów wychowawczych, by wszystkie dzieci objąć należytą opieką. W ramach naszych wąskich możliwości musimy radzić nad poprawą sytuacji tak w zakresie podniesienia stanu zdrowia i tężyzny fizycznej jak i moralnej wśród dzieci i młodzieży.

Pod tym względem państwo napotyka wciąż na ogromne trudności nie tylko natury materialnej, ale i moralnej. Brak uspołecznienia wśród obywateli oraz deprawacja dokonane przez rządy okupanta są tu najważniejszą przeszkodą. Istniejące dziś związki młodzieżowe prócz oddziaływania natury politycznej wychowują młodzież przede wszystkim w sensie ogólnoludzkim, ucząc ją pracy poszanowania praw, dając jej pewne ogólne wskazówki etyczne, czego w żaden sposób nie może zrozumieć albo może nie chce zrozumieć ta część społeczeństwa która z osobistych względów niechętnie usposobiona do poczynań czynników demokratycznych stara się odciągnąć młodzież od związków i ugrupowań legalnych. Młodzież i dzieci pozbawione kierunku wpadają tym samym w orbitę wpływów wrogich naszemu narodowi i państwu. Wynikiem tego są wyroki sądów karnych a nawet i wojskowych — kradzieże i zabójstwa dokonywane przez młodocianych przestępców.

Obowiązkiem społeczeństwa starszego jest pomóc państwu w trudnej akcji wychowawczej dzieci i młodzieży. Pomoc ta powinna przyjąć formę stałego pozytywnego oddziaływania na naszą młodzież w sensie urabiania opinii i poglądów na sprawy tak zasadnicze jak państwo, obowiązki obywatela, stosunek do pracy itp. Przy pomocy szkoły i rodziców wpływ państwa na charakter najmłodszego naszego pokolenia prędzej nabierze cech realnych. W związku z tym niedopuszczalnym jest, by czynniki wychowujące prowadziły jakąkolwiek akcję dezorientującą, jak np. ma to miejsce w niektórych szkołach, gdzie księża katecheci zamiast wykładać na tematy religii, prowadzą dyskusje polityczne lub rozdają pisemka odbijane na powielaczu markując tym konspiracyjną pracę reakcyjną. Przypuszczam, że bardziej zgodnym z pojęciem naszych obowiązków i bardziej patriotycznym będzie jeśli młodzieży pomożemy odnaleźć prostą i uczciwą drogę dobrego obywatela, jeśli nauczymy ją obowiązkowości, w pracy, jeśli skierujemy jej zainteresowania na tematy społeczne, tematy odbudowy kraju.

Ci, którzy prowadzili czynną walkę z okupantem, mogą powiedzieć jak niebezpieczną i jak demoralizującą dla nieletnich konspiratorów jest sama akcja konspiracji. Śmiem twierdzić że sabotowanie pracy, mordy polityczne, kradzieże, niezdrowa chęć wrażeń u jednostek słabego charakteru, to właśnie smutna spuścizna tamtych bezwątpienia chlubnych czasów. Jeżeli zaś tak czysta w swym ideowym założeniu walka podziemna Polski z czasów wojny pozostawiła na pewnej części młodzieży tak destrukcyjne piętno, to cóż dopiero teraz, kiedy wciel[illegible] ki sabotaż młodego dźwigającego się z ruiny państwa polskiego jest czymś wręcz przeciwnym do tamtych bohaterskich zmagań całego narodu.

K. W.

# Rzucił kombinezon aby reprezentować państwo

## Robotnik przedstawicielem Anglii na konferencji przemysłowej

W dniu 16 kwietnia wyleciał do Iraku, jako przedstawiciel Wielkiej Brytanii na konferencję przemysłową młody robotnik jednej ze stalowni angielskich, Wilkinson. Danego dnia, po godzinach pracy, Wilkinson zrzucił po prostu kombinezon roboczy i pojechał z miejscowości Dorman, w której znajduje się stalownia, gdzie pracuje, do Londynu, gdzie na lotnisku oczekiwał go już naczelny dyrektor firmy, lord Davison, szef misji handlowej. Młody robotnik nigdy wpierw nie miał okazji zetknięcia się ze swym arystokratycznym szefem, obecnie jednak z zupełną naturalnością zajęli obok siebie miejsca w samolocie, mającym ich zawieźć do Iraku.

Wilkinson jest najmłodszym członkiem delegacji, liczy on lat 31. Lot do Iraku jest jego pierwszą podróżą powietrzną. Zarówno on, jak i lord Davidson będą udzielać na konferencji wszelkich informacji na temat angielskiej produkcji stali. Poznawszy w drodze bliżej Wilkinsona lord Davidson był zdumiony jego inteligencją i dokładną znajomością branży, w której pracuje od 14 lat. Oświadczył, że uważa go za członka delegacji, który będzie mógł udzielić konferującym najcenniejszych i najbardziej rzeczowych informacji i wyraził głębokie zadowolenie, że stosunki w Anglii labourzystowskiej układają się w ten sposób, iż robotnik ma szanse wykazanie swej inteligencji i erudycji i zużytkować swą wiedzę pożyteczniej, niż przy warsztacie pracy.

Zaznaczyć należy, iż delegowanie na międzynarodową konferencję robotnika jest pierwszym tego rodzaju eksperymentem w Anglii. Lord Davidson twierdzi, iż osoba Wilkinsona gwarantuje powodzenie eksperymentu, który niewątpliwie doda bodźca innym robotnikom, do wytężenia wszelkich wysiłków, celem zdobycia sobie odpowiedzialnych stanowisk w przemyśle.

# Numer 1-szo Majowy „Przeglądu Socjalistycznego"

*Treść:* PPS do ludu polskiego *J. Hochfeld:* Międzynarodówka — *W. J. Preis:* Dokąd zmierzają Stany Zjednoczone — *W. Zawadzki:* Pięciolatka odbudowy i przebudowy — *St. Ossowski:* Praca i więź społeczna — *K. Dunin-Wąsowicz:* Geneza święta 1-Majowego (kartki z historii socjalizmu) — Na horyzoncie: W Polsce, w ZSRR — w Europie. — Za morzami — *St Płoski:* Organizowanie wojska przez insurekcję kościuszkowską — *K. Dunin-Wąsowicz:* Polska młodzież akademicka a socjalizm — *J. N. Miller:* Demokracja i socjalizm — *J. H.:* Socjalizm, dzieło i sprawa człowieka — *L. Bukowiecki:* Nieuchwytna sztuka — *Wł. Skowron:* O uregulowanie osadnictwa wiejskiego na Ziemiach Odzyskanych — *J. Miara:* Na marginesie budżetów domowych. — St.: Wydawnictwa Instytutu Zachodniego — *T. Głowacki:* Program uprzemysłowienia Chin — Z życia partii — Książki: Czasopisma nadesłane — Notatnik referenta.

*52 strony (zwiększonego formatu). Cena 10 zł.*

*Żądajcie we wszystkich księgarniach i kioskach.*

# Wielki dzień Bolka-Szczeniaka

**(Fragment powieści)**

Konie szły dziarskim kłusem. Zaledwie kącikiem oczu ujrzał Waręga w perspektywie ulicy szarozieloną ścianę kompanii żandarmów. Na maszt przed koszarami hisowano wielką flagę ze swastyką.

– To jutro przecież pierwszy maj – pomyślał Waręga – Racja. Przecież i oni też...

Natrętne wspomnienia rzuciły mu przed oczy wiele, wiele czerwonych sztandarów. Tam w Warszawie wtedy, kiedy to... I wtedy, gdy na Placu Teatralnym Jaworowski. I potem wtedy, kiedy był taki deszcz. I ten wspaniały, jednolitofrontowy. I jeszcze w Świeciu i jeszcze w Żyrardowie, Grodzisku...

– Psiakrew – zaklął półgłosem. I te bydlaki śmią...

Hitlerowska galówka w dniu tak ukochanym, w dniu takim olbrzymim welonem wspomnień osnutym wydawała mu się osobista obrazą.

Gniade wypadły tymczasem na szosę. Ciszej, równiej potoczył się wóz po szutrowanej wstędze.

Kilometry. Oto zwarte szeregi chałup Kusnicza, oto ten lasek, gdzie ostatnio żandarmów... Jeszcze kilometr. Trzy stogi zeszłorocznego siana na mokrej łące Zachara. I droga w bok szosy. „Ich" droga.

– To jutro pierwszy maj – myślał Waręga.

Przed bunkrem, w ceglanej kuchence pali się ogień. Antoszka bił wszy na koszuli. Sońka – Nie – Rusz bełtała drewnianą łyżką w patelni jakąś gęstą ciecz. Rudy Berek strugał z drzewa rękojeść pilnika.

Wszyscy wstali.

– Przywiozłeś? Wszystko?

– Jest wszystko. I wiecie co. Przecież to jutro pierwszy maj.

– To co? – reflektował sceptycznie Berek.

Wysypali się inni. Wołodia z Jaśkiem przypięli się do przywiezionych bateryjek. Od razu zaczęli je wiązać, łączyć, próbować językiem napięcie prądu.

– No, dobra jest! Z tydzień znowu pogra – orzekł Jasiek. – I komunikaty będą.

Bolek – Szczeniak interesował się drożdżami. – Czy aby świeże? Czy lubelskie, czy hamburskie?

Drożdże okazało się były hamburskie. Waręga wypakowując resztę sprawunków, jakby opętany myślą powtarzał:

– To jutro pierwszy maj.

– Cóż. Odświętujemy – orzekła Wiera, drapiąc się w głowę.

– Sztandaru nie ma. Ot kłopot!

– Nie mogłeś kupić czerwonego płótna?

– Chyba pierzynę! Gdzież dziś płótno dostaniesz. A zresztą przypomniałem sobie dopiero, kiedym z miasta wyjeżdżał. Fryce właśnie swój na drąg wciągali.

Bolek – Szczeniak podniósł głowę znad paczek drożdży.

– Przed koszarami?

– Przed koszarami.

– Trzeba było ściągnąć flagę z tego samochodu, cośmy w Zapolu nakryli – byłby i sztandar – zrzędnie pouczał Berek. – Przecież te białe kółka ze swastyką to naszywane. Odprujesz i w sam raz.

– Samemu trzeba ci było ściągnąć. Widzieli go! Czasu miał za dużo – warczał Alosza.

Znowu znad paczek drożdży podniósł głowę Bolek Szczeniak. Naszywane, powiadasz?

O dziewiątej Aloszka, Józek Berek i jeden z Ukraińców wzięli miny i poszli ku torowi. Bolek – Szczeniak wyrwał się z nimi.

– Skoczę do Hrycia. Zacier nastawię w nocy.

– Żeby ci tam tylko germańce nie dały zacieru. Aloszka pod urlopowy dzisiaj podkłada.

O wpół do dziesiątej daleki huk zwiastował, że Aloszka ze swymi nie zbańczył. Pociąg urlopowy z Kowla wyleciał w powietrze.

– Macie urlop ścierwy – mruknął Waręga – Odechce się wam tu wracać z waszego Vaterlandu.

Niewiele po dziesiątej wrócił patrol Aloszki. O jedenastej przywlokła się zmordowana dziesiątka, która chodziła ze „Starym" do Szacka. Zmordowana, bo aż gięli się pod ciężarem wypełnionych amunicją plecaków.

– Dobra nasza chłopcy. Znowu jest na parę dni. – cieszył się Wołodia.

– Na parę dni! Na parę dni! – przedrzeźniał jeden z poszukiwaczy. – Tybyś chciał, żebym tak za parę dni znowu taki majdan targał. Dziękuję, idź na przyszły raz sam. Sprobuj jak smakuje przez to błotko przenieść. Chyba ze czterdzieści kilo było. Nóg nie czuję.

– My je za to będziemy czuć, jeśli zaraz nie umyjesz – przycięła Wierka.

– Ot, higienistka! Powiedziała co wiedziała...

Na warcie stał Janek, potem Zachar z Kusniszcza, potem krawiec. A rano okazało się, że Bolka Szczeniaka w obozie nie ma.

– Jakto. Przecież zaraz zawrócił. – dziwił się Alosza. Mówił, że mu się nie chce dziś zacieru rozrabiać, i jeszcze tam coś. Nawet mu przygadałem, że się boi, bo coś tam o Niemcach gadałeś.

– W mieście w nocy wielka strzelanina była – opowiadał Zacher, który stał drugą zmianę. – I nad torem się coś paliło.

Nadchodziło południe, Bolka – Szczeniaka nie było. „Stary" sierdził się chwilę, wymyślał na brak karności, zapowiadał straszliwe kary. Ale Wiera urządziła zebranie i rozpoczął się obchód.

Cóż to za obchód – myślał Waręga, słuchając równego, nieco monotonnego głosu Wiery. A przecie...

Oto siedzą tu w lesie, otoczeni na tysiąc kilometrów potęgą niemieckiej armii, niemieckiego SS, niemieckiego gestapa. Otoczeni na setki kilometrów może wrażym murem ukraińskiego bestialstwa, które ani chybi, tylko sami Niemcy organizują i uzbrajają. Siedzą i... panują: Gdy nie zechcą – jutro tą szosą nie przejdzie żaden samochód. Gdy nie zechcą, a dobrze się postarają – po tej tam oto, za horyzontem ciągnącej się linii kolejowej nie przejdzie żaden pociąg.

– Przynajmniej przez tydzień – myśli Waręga. – Na tydzień min starczy, a potem?...

Wiera podniosła głos. Widać wybierała się już kończyć swe przemówienie. Waręga zasłuchał się i myślał, dalej myślał, bardzo intensywnie myślał. O czym? Oczywiście, o przeszłości. Że taka jest niby inna, niż teraźniejszość. I czy kiedy jeszcze w przyszłości powróci.

Zasłuchali się i inni. I nagle wśród brunatnej kolumnowej ściany pni sosnowych, coś zamajaczyło odmienną barwą. Jeszcze sekunda i na polanę wytrysnął sztandar. Czerwony sztandar. Prawdziwy czerwony sztandar. Płachta płótna dobre cztery metry długa, dobre dwa metry szeroka. Drzewce nieco niezgrabne, ze świeżego drzewa wyciosane. A u drzewca Bolek – Szczeniak.

Chwilę patrzyli jak oczarowani, potem porwali się wszyscy razem i do niego.

– A to skąd?

– Gdzieś był tyle czasu?

– Patrzcie, prawdziwy, czerwony.

– Gdzieś go dostał?

Waręgu przetarł oczy. Coś mu poczęło świtać w głowie. Coś sobie przypomniał.

Przez zbity tłum partyzantów, przeciskał się „Stary".

– Hej tam! Miejsce! Bolek! Skąd to masz? Gdzieś był do tej pory?

– A toć przecie z miasta – melduję posłusznie, panie komendancie. Z przed komendantury. Galanto im ściągnąłem. Bardzo strzelali.

Waręga wiedział już wszystko.

– A potem zamarudziłem u jednej tam dziewczyny. Wypruć przecie trzeba było niemieckie paskudztwo. Teraz on nasz. Prawdziwy...

Odsłoniły się głowy jak na komendę. „Stary" podszedł, wziął drzewce w rękę.

– Zbiórka! Sztandar na prawe skrzydło! Czapki zdejm!

I w niebo uderzył wyzwaniem temu wszystkiemu co działo się na tysiąc i na sto kilometrów wokoło hymn robotniczy! Śpiewali go w trzech językach ci żołnierze najdziwniejszej ze wszystkich partyzantek. Śpiewali pełnym głosem, czując jak serce podchodzi pod gardło, dławi za krtań wzruszeniem.

A na prawym skrzydle powiewał i muskał dryblasa Aloszę po twarzy czerwony sztandar, ich bojowy czewony sztandar, „dzieło" Bolka – Szczeniaka.

JAN GRUDA

# Sztandar leżał na bruku jak krwawa plama

## Najstarszy aktywista łódzkiej P. P. S. o minionych świętach majowych

(K. J.) Towarzysz Adam Siciński jest członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej od 1900 r. W związku z tegorocznym uroczystym obchodem święta 1 maja prosimy go, by podzielił się z nami wspomnieniami z dawnych lat. W roku 1900 — zaczyna tow. Siciński — wstąpiłem do PPS. Nawiązanie kontaktu z partią kosztowało mnie wiele trudu, ponieważ musiała się ona w tym okresie ściśle konspirować przed władzami carskimi. Najciekawsze moje wspomnienia pochodzą z roku 1904 i 1905. Były to lata kiedy proletariat polski krwią pieczętował swoje przywiązanie do idei socjalistycznej.

Rok 1904... PPS organizuje masowy protest przeciw wojnie japońsko-rosyjskiej. Setki ludzi zebrało się na Górnym Rynku, skąd z odpowiednimi transparentami i hasłami mieli przedefilować przez całe miasto. Niestety, liczne zastępy uzbrojonych kozaków i carskiej policji zaczęły rozpędzać pochód. Wśród zamieszania i strzelaniny padło paru naszych towarzyszy. Mimo to tłum się nie rozproszył. Zwarte, choć mocno przerzedzone szeregi posuwały się ulicą Piotrkowską. Na czele pochodu szedł tow. Książczyk trzymając wysoko dumnie rozpostarty sztandar Polskiej Partii Socjalistycznej. Na rogu Piotrkowskiej i Zawadzkiej pochód spotkał się z tramwajem, w którym jechał rosyjski stupajka, komisarz Satałowicz. Satałowicz widząc łopoczący zwycięsko na wietrze sztandar Partii strzelił do chorążego, kładąc go trupem na miejscu. Sztandar upadł na tramwajowe szyny. Przerażeni uczestnicy pochodu rozbiegli się w popłochu. Motorniczy zatrzymał tramwaj, wyskoczył i skrył się w pobliskiej bramie, czerwony sztandar leżał przez pewien czas na szynach jak krwista plama, jak bolesny protest przeciw wyzyskowi i krzywdzie. Satałowicz został przez Partię skazany na śmierć. Wyrok wykonał przyjaciel Książczyka tow. Szurgot.

1 maja roku 1905... Piękny to był rok, rok rewolucji, rok walki o wolność i prawo do życia. Na ulicach Łodzi rozplakatowany manifest carski: „w razie rozruchów i manifestacji strzelać do tłumu"... Cóż znaczy manifest, gdy serca przepełnione poczuciem krzywdy rozgorzały żądzą walki gdy z dalekiej Rosji idzie powiew rewolucji...

W lesie Łagiewnickim zbiera się tysięczny tłum, który ze sztandarami i pieśnią rewolucyjną na ustach wali szeroką ławą przez miasto. Oniemiały z początku z przerażenia carskie sługusy... bali się podnieść rękę na tłum. Dopiero gdy czoło pochodu znajdowało się już na placu Bałuckim, zmobilizowali jak największe siły i zaczęło się rozpędzanie manifestantów. Na placu Bałuckim pada wielu towarzyszy, mimo, to pochód pod gradem kul idzie dalej. Na placu Wolności nacierają nań kozacy... i znów ofiary... krwawy był dzień 1 maja 1905!

A skutek? Wzmożone represje. Wieszanie, aresztowania, zsyłki na Sybir... metody nie gorsze od hitlerowskich. Mimo to nie nastąpiło załamanie i choć wielu towarzyszy musiało się ukrywać i zmieniać miejsce pobytu (ja sam byłem niemeldowany przez pięć lat), robota partyjna nie ustawała. Rok rocznie w dniu pierwszego maja odbywały się zakonspirowane masówki i wiece, a niejednokrotnie nawet pochody mimo depczącej po piętach policji.

Rok 1918... nareszcie wolna, niepodległa, wywalczona krwią i męką Polska. Dla Partii krótko trwał okres wolności. Już w 1929 roku, po Centrolewie krakowskim zaczyna się w Łodzi czystka wśród członków PPS.

Usuwanie z urzędów, wysyłka do Berezy, aresztowania „podejrzanych politycznie"... zaczyna się okres podstępnej, podjazdowej walki sanacji i endecji przeciw ruchowi socjalistycznemu. Polska Partia Socjalistyczna, jest w teorii organizacją legalną, lecz niestety tylko w teorii. Zdarzały się nawet wypadki, iż bojówki sanacyjne mordowały naszych towarzyszy. Dwa pamiętne mi fakty, to zamordowanie tow. Szmalca na Chojnach i tow. Rybaka na Senatorskiej. Dokonywano również zbrojnych napadów na lokale PPS jak np. na lokal dzielnicy Koziny, gdzie został raniony w płuco przez uzbrojoną grupę Strzelców tow. Popiński.

W czasie okupacji niemieckiej, w okresie kiedy każdy najmniejszy nawet odruch patriotyzmu groził śmiercią, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej nie zapominali o dniu pierwszego maja. W dniu tym zbieraliśmy się w prywatnych mieszkaniach, czerpiąc z takich zebrań siłę do dalszej walki z okupantem. Zebrania odbywały się niejednokrotnie w moim mieszkaniu, przy ul. Nawrot 45 i w mieszkaniu tow. Wróblewskiego na Sikawie. Brali w nich udział członkowie aktywu partii tow. tow. Jurczak, Stawiński, Wężyk-Wolicki, Kozubski, Mater, Sawicki i inni.

Działalność partii w czasie okupacji to osobna, chlubna karta.

Zdajecie sobie chyba sprawę, jakie uczucia budzą we mnie uroczyste przygotowania tegoroczne do obchodu święta robotniczego. Teraz już sztandary Polskiej Partii Socjalistycznej, partii, która od pół wieku walczyła niezłomnie o prawa człowieka, o wolność i sprawiedliwość powszechną, nie będą deptane i plugawione, jawnie i otwarcie powiewać będą na ulicach miasta, które przez tak długi okres czasu ponosiło najcięższe ofiary dla zwycięstwa wielkiej idei socjalistycznej.

# Generałowie politykami

Jednym z ważnych problemów powojennych jest zagadnienie zatrudnienia bezrobotnych generałów, których większość wstępuje przeważnie do administracyjnej służby cywilnej. Przeciw takiemu obrotowi sprawy występuje na łamach socjalistycznego angielskiego tygodnika „Tribune" członek parlamentu Brytyjskiego, Allan Wood, który twierdzi, iż bardzo rzadko najzdolniejszy nawet przywódca wojskowy posiada odpowiednie kwalifikacje do piastowania wysokiego stanowiska administracyjnego w czasie pokoju.

Najchętniej wysokie stanowiska cywilne obsadzają b. generałami Amerykanie. Zasłużony generał amerykański może nawet aspirować do objęcia najwyższego stanowiska w Białym Domu. I tak generał Mac Arthur, aczkolwiek nie został prezydentem Ameryki, stał się jednak niekoronowanym cesarzem Japonii. W Europie marszałek Tito i generał de Gaulle zostali chwilowo kierownikami swych państw, a choć generał de Gaule zrezygnował chwilowo ze swego stanowiska, na arenie międzynarodowej utrzymuje się jednak przekonanie, iż uczynił ten krok jedynie wierząc w odrodzenie swej władzy.

Anglia robiła dawniej wszystko, by nie dopuszczać zdemobilizowanych generałów do służby cywilnej, i po ukończonej wojnie Parlament uchwalał zawsze poważne kwoty, przeznaczone dla zapewnienia bytu zasłużonym dowódcom lądowym i morskim, co nie miało bynajmniej być zapłatą wdzięcznego narodu, za trudy, poniesione przez bohaterów podczas wojny, a tylko zabezpieczeniem przed zatrudnieniem ich w służbie cywilnej.

Angicy nie mają na ogół wysokiego wyobrażenia o inteligencji swoich szefów wojskowych. Na początku ostatniej wojny w dniach ciężkich porażek dowódców angielskich, opinia angielska zarzucała swym generałom brak inteligencji, energii i zdecydowania. Część społeczeństwa uważała, iż zło tkwi w tym, iż w Armii zawodowej w czasie pokoju nie daje się żadnych szans wybicia się umysłom młodym, i wszystkie odpowiedzialne stanowiska obsadza się starymi wojskowymi, którzy nie umieją nadążyć i przystosować się do ducha nowych czasów. Część społeczeństwa wystąpiła, naturalnie w obronie swych dowódców, zarzucając krytykom defetyzm i brak lojalności, ale — jak podkreśla Allan Wood, — właściwie wcale nie o to chodzi i nie to jest ważne. Żołnierzowi — zdaniem autora artykułu w „Tribune" — i to nawet żołnierzowi piastującemu bardzo wysokie stanowisko, nie wolno odznaczać się szczególną, przerafinowaną inteligencją, a to z dwóch powodów.

Przedewszystkiem nie wolno zapominać o tym, iż od żołnierza wymaga się niesłychanie wiele, jeśli chodzi o odwagę. Wojna dla żołnierza frontowego jest piekłem, które trudno sobie wyobrazić, a żołnierz musi pozostać nie ustraszony w najstraszliwszych niebezpieczeństwach. Musi zabijać i szerzyć dookoła siebie zniszczenie bez chwili wahania, ni litości. Wojna jest czymś tak bestialskim, iż człowiek inteligentny, który zwykł zastanawiać się nad swymi postępkami, nie może być właściwie dobrym żołnierzem. Zaprawa militarna polega na uczeniu człowieka sztuki zaprzestania myślenia i wykonywania swych funkcji zupełnie automatycznie. Jest to jedyne rzemiosło, które należy wykonywać zupełnie bezkrytycznie, bo kto zacznie myśleć, niewątpliwie oszaleje. Na wojnie, kto zacznie zastanawiać się — jest zgubiony.

Człowiek, obdarzony inteligencją, która pozwoli mu spojrzeć na dane zagadnienie ze wszystkich stron, rzadko posiada zdolność przedsięwzięcia zdecydowanej akcji. Jeśli umysł jego łączy w sobie oba te atrybuty, jest to niewątpliwie geniusz w rodzaju Napoleona. Przed powzięciem ważnej decyzji — a na wojnie wszystkie decyzje dowódców są ważne — mąż taki będzie godzinami zastanawiał się, studiując drobiazgowo mapę. — „Gdy układam plany kampanii — zwykł był mówić Napoleon — czuję się jak człowiek, o najlękliwszem sercu. Przewiduję i wyolbrzymiam każde niebezpieczeństwo... Jestem, jak kobieta, która obawia się porodu".

Autor omawianego artykułu, który podczas wojny miał okazję przebywania z generałami wszystkich niemal narodowości, podaje charakterystykę najwybitniejszych z pośród nich. O generale Montgomerry'm pisze, iż odnosił się do wojny, jak do gry sportowej, w której pragnął zapewnić sobie największe szanse wygranej. Uważał on, że jedynym sposobem wygrania bitwy jest posiadanie większej od przeciwnika ilości broni, samolotów, czołgów ludzi. Jeśli posiadał tę przewagę, przystępował do walki, jeśli nie — czekał aż ją zdobędzie. Było to zupełnie proste i w ten sposób Montgomerry mógł być zawsze pewny wygranej. Otaczała go legenda „nieomylnego generała". I opinia ta była w dużym stopniu usprawiedliwiona rezultatami jego kampanii. Autor omawianego artykułu twierdzi, iż Montgomerry jako człowiek pozbawiony subtelnej inteligencji, mógł łatwiej zrozumieć to, co uszłoby uwadze bardziej przerafinowanego umysłu mianowicie, iż głębokie zaufanie żołnierzy do dowódcy ma ogromny wpływ na rezultat każdej bitwy i celem zaskarbienia sobie tego zaufania poszedł po drodze najprostszej.

Autor artykułu, zamieszczonego w „Tribune" podkreśla, iż nie zamierza bynajmniej umniejszać olbrzymich zasług generałów i dowódców wojskowych wszelkiej narodowości, ani odzierać ich z nimbu bohaterskich zbawców narodu, na który w wielu wypadkach w pełni zasłużyli, a tylko zaznaczyć, iż nawet najzdolniejszy szef militarny rzadko posiada cechy, kwalifikujące go do objęcia wysokiego stanowiska w administracji cywilnej i że przyznawanie takich stanowisk byłym generałom nie jest odpowiednią formą wyrażenia im wdzięczności i uznania za ich wyczyny bojowe.

# Metody „walki politycznej" gen. Franco

## z tajemnic więzień hiszpańskich

Pewnego dnia prasa falangistowska doniosła, iż korespondentom zagranicznym wolno będzie odwiedzić przebywających w więzieniu dwóch przywódców republikańskich: Alvareza i Zapiraina. Wobec tego jeden z korespondentów oficjalnej francuskiej agencji prasowej w Madrycie udał się do odnośnych władz z prośbą o udzielenie mu zezwolenia na te odwiedziny. Oświadczono mu jednak iż nawiązanie bezpośredniego kontaktu z więźniami jest niedopuszczalne. Przedsiębiorczy korespondent, znający dobrze stosunki hiszpańskie uciekł się do innych sposobów i wspomagany przez swych anty-faszystowskich przyjaciół dostał się do więzienia Alcalla Henarez gdzie udało mu się rozmawiać z kilku więźniami, którzy — pod grozą najsroższych kar — zdobyli jednak dla dziennikarza podpisy i pisemne pozdrowienia obydwu przywódców politycznych, przesłane dla całego świata demokratycznego.

Korespondent dowiedział się, iż po aresztowaniu, dwaj bohaterzy hiszpańskiego ruchu oporu, zostali wtrąceni do ciemnic hiszpańskiego gestapo w Puerta del Sol, gdzie poddano ich najsroższym torturom w celu wymuszenia z nich zeznań. Korespondentowi udało się zdobyć nazwiska oficerów hiszpańskich, odpowiedzialnych za te bestialstwa, a przede wszystkim nazwisko dr Echalecu, które zostało opublikowane w całej prasie francuskiej, jako jednego z największych zbrodniarzy politycznych, który winien za przestępstwa swe odpowiadać przed trybunałem. Następnie pod presją opinii zagranicznej — Zapirain i Alvarez zostali przewiezieni do innego więzienia, gdzie przynajmniej nie katowano ich i nie bito, co jest wyjątkową łaską w więzieniach hiszpańskich.

Jednocześnie z Zapirainem i Alvarezem aresztowano setki członków hiszpańskich Związków Zawodowych oraz partii socjalistycznych i komunistycznych.

Generałowi Franco udało się zdekonspirować i uwięzić tak licznych swych przeciwników głównie na skutek akcji całej sieci szpiegowskiej, zwanej „Konspiracja Alfaro". Alfaro był synem jednego z republikanów hiszpańskich, skazanego na śmierć przez generała Franco. Po wykonaniu przez falangistów wyroku na ojcu, młody Alfaro uciekł do Francji, gdzie pracował aż do roku 1944. Powróciwszy do Hiszpanii nawiązał stosunki z kołami republikańskimi, którym przedstawił instrukcje, jakie przywiózł od przywódców ruchu oporu hiszpańskiego na emigracji. Okazało się jednak, iż Alfaro dał się przekupić agentom Franca i za 150.000 pesetów sprzedał wszystkie tajemnice Narodowej Rady Republikańskiej. W dwie godziny później wszyscy przywódcy z Careno Espana na czele, zostali aresztowani.

Podobnie przedstawia się sprawa aresztowania Katalońskiego Komitetu Komunistycznego oraz lewicowego stowarzyszenia Republikanów Katalońskich. Jeden z mężów zaufania Komitetu przybył pewnego dnia do Barcelony, przedstawiając Komitetowi propozycje zjednoczenia się we wspólnej akcji anty-rządowej z socjalistami hiszpańskimi. Podczas prowadzenia pertraktacji uzyskał, oczywiście, sporą ilość informacji i wiadomości, oraz nawiązał poważne kontakty z podziemnymi organizacjami w Madrycie. Okazało się jednak po niewczasie, iż był to płatny agent słynnej „Secunda Bis", czyli hiszpańskiej tajnej policji wojskowej. Oczywiście w rezultacie całej afery aresztowano wszystkich przywódców Komitetu Komunistycznego, którym nie udało się zbiec zagranicę, a łańcuch aresztowań w organizacjach podziemnych doprowadził wreszcie do schwytania najpopularniejszych szefów: Alvareza i Zapiraina.

Przedstawione tu metody ilustrują system walki politycznej generała Franco, którego metody polegają na rozbudowaniu jak najmisterniejszej sieci szpiegowskiej i na usiłowaniu przesączenia w szeregi bojowników podziemnych jadu przekupstwa i szantażu.

# SPORT

## Sport robotniczy tworzy podstawy kultury fizycznej

W dniu dzisiejszym ulice Łodzi zabarwią się czerwienią sztandarów, w cieniu których ludność pracująca miasta naszego święcić będzie swe wielkie doroczne święto. W wielkim, tradycyjnym pochodzie pierwszomajowym nie zabraknie również młodzieży sportowej. Nie wystąpi ona tym razem oddzielnie lecz w szeregach swych organizacji partyjnych, młodzieżowych lub zawodowych. Sport demonstrować będzie swą radość na boiskach i stadionach, gdzie z okazji dnia 1-go Maja odbywać się będą specjalne spotkania.

Fakt, że na stadionie ŁKS w dniu tym rozegrane zostanie spotkanie dwu reprezentacji naszego miasta w przededniu spotkań ze Śląskiem i W-wą jest najlepszym świadectwem przemian, jakie dokonały się w naszej strukturze politycznej i społecznej. Przed laty nie mogło być mowy o tym, by ogólne Związki Sportowe przyczyniały się udziałem swym do uczczenia święta robotniczego. Dziś są one jednym z ogniw naszego ruchu, które główne swe oparcie znaleźć może i musi przede wszystkiem w wielomilionowych szeregach klasy pracującej.

W chwili obecnej organizacja sportu polskiego nie wyszła jeszcze z fazy początkowej. Niemniej jednak jest rzeczą pewną, że główne swe oparcie i rezerwuar znajdzie on właśnie na terenie warsztatów pracy. Tylko w ten sposób da się bowiem rozwiązać zagadnienie pełnego umasowienia sportu i ujęcia w ramy kultury fizycznej całej młodzieży polskiej. Jest to naturalnie program gigantyczny, którego wypełnienie wymaga wielu przejściowych etapów. W tej chwili znajdujemy się właśnie w fazie wstępnej, w której względy organizacyjne nakazują czasowe skupienie sportu robotniczego w samodzielnej organizacji. Nie znaczy to bynajmniej, by sport robotniczy miał zamiar odgraniczać się od innych, czy też zrezygnować ze swoich zadań i roli, do jakiej odegrania powołany jest na płaszczyźnie ogólnej, zarówno ze względu na swe zasługi jak i poziom moralny, dzięki któremu zyskał sobie nawet przed wojną uznanie u obiektywnych jednostek przeciwnego obozu.

Ta strona moralna jest w tej chwili, w chwili wielkich przemian i ciężkich schorzeń organizmu społecznego, wywołanych demoralizującymi skutkami wojny i brutalnej okupacji, rzeczą najważniejszą. Zdajemy sobie bowiem sprawę że zarządzeniami i rygorystycznymi nakazami nie uzdrowimy stosunków. Mogą one zapobiec może dalszemu rozszerzaniu się ujemnych zjawisk, ale wyplenić z korzeniami dadzą się one tylko przez dobry przykład i silny moralny nacisk. I właśnie na tym polu oczekujemy ze strony sportu robotniczego, wszechstronnie uświadomionego energicznej akcji i... najlepszych rezultatów.

I to też było powodem chwilowego zamknięcia sportu robotniczego w samodzielne ramy. Chodziło bowiem o przygotowanie jak najsprawniejszego aparatu, świadomego swoich celów i zadań i gotowego do przejęcia ich na swoje barki w odpowiednim momencie sport robotniczy zająwszy własne pozycje bynajmniej nie rezygnuje z kontroli całokształtu naszego ruchu, w którym w tej chwili odgrywa już najpoważniejszą rolę, świadomy odpowiedzialności, jaka spoczywa na nim, jako jednym z głównych czynników nowej, demokratycznej Polski.

Działacze sportu robotniczego zasiadają niemal we wszystkich Związkach Sportowych, w najwyższych władzach i organach polskiej kultury fizycznej i stwierdzić należy z zadowoleniem, że należą tam do elementów najbardziej twórczych i czynnych.

Dziś już wytwarza się częstokroć taka sytuacja, że tylko dzięki poparciu (nietylko moralnemu) ze strony sportu robotniczego nie które bardzo poważne instytucje sportowe mogą utrzymać się na powierzchni i przeprowadzać swe czynności. Jest to najlepszym dowodem, że robotnicze organizacje młodzieżowe w całej pełni doceniają wartość i znaczenie wychowania fizycznego w państwie, które chce zapewnić wszystkim swym obywatelom tężyznę fizyczną i zdrowie.

Organizacje młodzieżowe tworzą jedynie skromny odcinek w porównaniu ze Związkami Zawodowymi, które przez stworzenie Wydziału dla spraw kultury fizycznej i sportu zademonstrowały wyraźnie, że zrozumiały ducha czasu i gotowe są przejąć na siebie olbrzymie zadanie usportowienia zorganizowanych mas pracowniczych. Jeśli czasami opuszczamy ręce na samą myśl o pracy, przed jaką stoi Państwowy Urząd Wych. Fizycznego przy realizacji ustawy o powszechnym wychowaniu fizycznym, to w nielepszej sytuacji jest Wydział sportowy przy Centralnej Komisji Związków Zawodowych. Nie posiada on żadnych różnic, a te które tu i ówdzie istnieją, nie odpowiadają naszej specjalnej strukturze społecznej, wymagającej dopiero opracowania odpowiedniego schematu. W tych warunkach nietrudno o omyłki szczególnie, gdy cierpi się na chroniczny brak wykwalifikowanych jednostek, co w konsekwencji wywołuje konieczność kumulacji różnych stanowisk naturalnie ze szkodą dla tempa pracy.

Niemniej jednak wierzymy, że Związki Zawodowe przy wielkich swoich możliwościach, staną się główną bazą wypadową w drodze do ujęcia w ramy polskiej kultury fizycznej najszerszych warstw. Nie należy naturalnie wymagać cudów. Praca musi być dokonana systematycznie i stopniowo, gdyż tylko wówczas będzie można liczyć na solidne jej wykonanie i dodatnie rezultaty. Czas nie może i nie powinien odgrywać roli w perspektywie wielkości i doniosłości celu, jakim jest wyprowadzenie mas pracujących na słońce i powietrze, zapewnienie im godziwych rozrywek, które będą najlepszą odtrutką na schorzenie społeczne i niewyczerpanym źródłem zdrowia, tężyzny i radości życia.

---

### KLASYFIKACJA KLUBÓW BOKSERSKICH ŁODZI

Łódzki OZB przeprowadził klasyfikację klubów. Do kl. A zaliczono: ŁKS Geyer, Zjednoczone, Krusche Ender, Concordię Piotrków i Wimę. Do kl. B — Filmowiec, Włókniarz Naprzód (Ruda Pab.), Zryw.

## Dodatkowy przydział tłuszczu

### Konferencja w OKZZ

W Okręgowej Komisji Związków Zawodowych odbyła się konferencja, na której przewodniczący OKZZ tow. Burski udzielił wyjaśnień w związku z rozdziałem paczek UNRRY w okresie świątecznym.

Jak wiadomo, nie wszyscy posiadacze kartek „W" i kartek kategoria I, paczki te otrzymali. Było to powodem niejednej dyskusji w kołach robotniczych, a często i rozgoryczenia.

Przyczyny tego stanu rzeczy wyjaśnił obecnie tow. Burski. Łódź, licząca ok. 162.000 kartek wyrównawczych, otrzymała do rozdziału zaledwie 142.000 paczek. Analogicznie na woj. łódzkie przy 117.000 posiadaczy kartek kat. I przypadło 102.000 paczek. Mimo starań OKZZ, idących w kierunku poczynienia pewnych zmian w rozdzielniku ministerialnym przez wyeliminowanie niektórych przewidzianych odbiorców, sytuacji radykalnie zmienić się nie udało.

Wobec tego ci wszyscy, którzy teraz paczek nie otrzymali, będą uwzględnieni przy następnym rozdziale paczek w pierwszym rzędzie. Uzależnione to jest oczywiście od ponownego przysłania paczek przez UNRRĘ.

W paczkach świątecznych znalazło się około 120.000 paczek kat. C, różniących się od pozostałych tym, że nie zawierały tłuszczu.

W celu wyrównania tego braku OKZZ wystąpiła do Ministerstwa Aprowizacji i Handlu z wnioskiem o dodatkowy przydział tłuszczu. Prośba ta została przez Ministerstwo potraktowana przychylnie. Tak więc ci wszyscy, którzy otrzymali paczki UNRRA na święta, otrzymają jeszcze po pół kilograma tłuszczu.

## Jak odebrać dokumenty z Wyższych Uczelni wileńskich i lwowskich

WARSZAWA (SAP). Ze względu na częste zapytania w sprawie uzyskania dokumentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz Politechniki Lwowskiej — Departament Nauki Szkół Wyższych wyjaśnia, że dokumenty polskie, pozostawione w urzędach i instytucjach na terenach ZSRR, mogą być sprowadzone do kraju za pośrednictwem Pełnomocników Rządu R. P. do spraw ewakuacji, działających w republikach Litewskiej, Białoruskiej i Ukraińskiej.

Ze względu na to, że pełnomocnicy Rządu R.P. na b. terenach polskich mają zasadniczo za zadanie jedynie przeprowadzenie ewakuacji ludności polskiej, obciążanie ich dodatkowymi funkcjami w zastępstwie przyszłych placówek konsularnych jest możliwe tylko w wypadkach rzeczywistej potrzeby szybkiego sprowadzenia dokumentów.

Z powyższych względów pożądane jest nadsyłanie podań zbiorowych za pośrednictwem władz szkolnych lub Ministerstwa Oświaty, przyczym sprawy wycofania dokumentów z terenów Litwy, Białorusi i Ukrainy winny być przedstawione w oddzielnych podaniach.

Podanie z dwoma podpisami należy kierować do Urzędu Głównego Pełnomocnika do spraw ewakuacji w Warszawie, ul. Rakowiecka 4.

# 1 V. w Łodzi

**WAŻNE TELEFONY:**

| | |
|---|---|
| Woj. Urząd Bezp. | — tel. 252-72 |
| Wojewódzka Kom. Milicji Obywatelskiej | — tel. 250-07 |
| Miejska Komenda Milicji Obywatelskiej | — tel. 253-60 |
| Pow. Urząd Bezp. | — tel. 130-01 |
| Kom. Pow. MO. | — tel. 185-02 |
| Pogot. Ratunk. Miejskie | — tel. 104-44 |
| Pogot. Ratunk. Ubezp. | — tel. 134-15 |
| Pogotowie Czerwonego Krzyża | — tel. 145-45 |
| Straż pożarna | — tel. 8 |
| Biuro numerów | — tel. 199-00 |

**DYŻURY APTEK**

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Cymera (Wólczańska 37), Bojarskiego (Przejazd 19), Unieszowskiego (Dąbrowska 24 b), Epsztajna (Piotrkowska Nr 225), Trawkowskiej (Brzezińska 56), Pawłukiewicza (Pomorska 12).

## TEATRY

**TEATR WOJSKA POLSKIEGO**
**ul. Stefana Jaracza 27**

dziś o godz. 16 i 19.15 ZEMSTA.

**TEATR POWSZECHNY TUR**
**ul. 11-Listopada 21.**

o godz. 16 i 19.15 wystawia 2 maja **Szelmostwo Skapena.**

**NOWA SZTUKA JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA W TEATRZE KAMERALNYM DOMU ŻOŁNIERZA**

**dziś 2** przedstawienia o g. 16.15 i 19.15 nowej sztuki Jarosława Iwaszkiewicza p. t. „Stara Cegielnia" jest to pierwsza w powojennej Łodzi polska sztuka współczesna. Akcja toczy się w czasach okupacji. Udział biorą Hanna Bielicka, Janina Darczewska, Wanda Jakubińska, Jerzy Duszyński, Zdzisław Relski, Ludwik Tatarski i Feliks Żukowski. Reżyserował Erwin Axer. Dekoracje — Jan Rybkowski. Kasa czynna od godz. 15-ej, w niedziele i święta od godz. 10-ej.

**TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"**

Dziś o godz. 16 i 19

**„KRÓL WŁÓCZĘGÓW".**

w obsadzie premierowej.

Kasa teatru czynna od godz. 12-ej.

**DYMSZA W „GONGU"**

Teatr „GONG" dał dawno oczekiwaną premierę nowego programu p. t. „DOBRY ŻART a la CARTE... d'atlantique". Na czele zespołu wystąpi od sześciu lat niewidziany, niezrównany komik ADOLF DYMSZA. Ujrzymy też uroczą Beatę Artemską oraz doskonały pięcio-osobowy chór Hariana. Teksty Tad. Chrzanowskiego i Winawera.

**TEATR LALKI I AKTORA „SARABANDA" (Kopernika 16)**

Codziennie z wyjątkiem piątków o godz. 19 widowisko muzyczne „Pan Twardowski" — tekst Mariana Mikuły, muzyka Zygmunta Wiehlera, reżyseria Tadeusza Muskała.

W niedzielę 2 przedstawienia o godz. 16 i 19. W piątki tylko spektakle zamknięte dla robotników, pracowników i młodzieży.

**TEATR „SYRENA"**
Traugutta 1.
**Dał premierę p. t.:**
**„WIOSENNE REWIERENDUM"**

Początek przedstawienia o godzinie 16 i 19.30.

**TEATR NA PIĘTERKU**
**(Studio muzyczne, Traugutta 1)**

Dziś o godzinie 16 i 19.30 znakomita komedia Antoniego Cwojdzińskiego FREUDA TEORIA SNÓW w świetnym wykonaniu Janiny Romanówny i Jana Kreczmara. Zarówno sztuka, jak i artyści doznali na dotychczasowych przedstawieniach entuzjastycznego przyjęcia.

W dniu 3 maja dwa przedstawienia o godz. 16 i 19 min. 30.

**DYŻURY APTEK.**

Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Rembielińskiego (Andrzeja 28), Szymańskiego (Rokicińska 6) Zundelewicza (Piotrkowska 25), Szlindenbucha (Srebrzyńska 65), Kasperkiewicza (Limanowskiego 12), Lipca (Piotrkowska 193).

## RADIO

**na środę 1 maja 1946 r.**

6.57 Kraków (Sygnał czasu, 7.00 kalendarzyk histor. 7.05 muzyka, 7.15 rozmowa ze słuchacz., 7.30 muz. lekka). 8.00 W-wa dziennik poranny. 8.20 progr. na dzisiaj. 8.25 muzyka). 9.00 Audycja 1-majowa z Łodzi: 1) Przemówienie prezyd. Mijala. 2) „Znów święcimy 1 maja" — audyc. słown.-muz. w oprac. St. Juszczyka. 10.00 W-wa: (muz. transm. uroczyst. 1-majowych, przemów. Prezyd. R. P., defilada na Placu Saskim, 14.00 pol. pieśni lud. i tańce polskie z płyt.). 14.40 Kraków (Teatr Wyobraźni: Lud walczy o wolność" — montaż w oprac. H. Mościckiego i J. Bonaro-Bujańskiego. 15.20 recenzje. 15.30 chór PPS. „Polonia" p-d Kaz. Jezierskiego. 16.00 audyc. dla dzieci. 16.20 1-szy maj, audyc. dla młodzieży. 16.35 audyc. dla świetlic wiejs. 17.00 podwieczorek przy mikrofonie, 18.15 akademia 1-szo majowa z Teatru Polskiego w W-wie. 19.30 dziennik wiecz. 20.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego, 20.50 10 min. poezji). 21.00 „Z dziejów walk polskiego proletariatu"; 1-szy maja 1892 roku w Łodzi — pogad. histor. dr. E. Adlera. 2) PPS w pieśni robotniczej" — szkic Eug. Ajnenkiela. 3) Płyty). 21.30 „Romeo i Julia" — transm. z ulicy Księżycowej" — pióra i reż. Zbigniewa Kopałki. 22.00 Poznań: (Uśmiech Poznania). 22.15 „Serce Łodzi" — audyc. słown.-muz. pióra Stef. Grodzieńskiej i H. Rostworowskiego. muz. Fr. Leszczyńskiej. 23.00 W-wa: (23.30 ostatnie wiadom. dzien. progr. na jutro.) 23.35 Koncert Życzeń. 0.05 Program na jutro. Zakończenie audycji i Hymn do 0.10..



# Pesymizm w sprawie Indii

NOWY JORK (SAP). — Wiele miejsca poświęca „New York Times" na omówienie wewnętrznego życia politycznego Indii. Cytując wypowiedź korespondenta z „New Delhu" pismo zauważa, że pertraktacje pomiędzy przedstawicielami różnych partii i stronnictw politycznych doszły do punktu krytycznego.

Wśród czołowych mężów stanu panują pesymistyczne nastroje do powodzenia rozmów politycznych jakie przeprowadza brytyjska misja gabinetowa. Trudno przypuszczać by osiągnięto jakiekolwiek porozumienie na temat zasadniczej kwestii niepodległości Indii. Może jedynie — kończy „New York Times" dojść do powołania tymczasowego rządu i zażegnania ostrych konfliktów.

**ZAWIADOMIENIE**

W czwartek, dnia 2 maja rb. o godzinie 5 po południu w sali świetlicy przy ul. Lokatorskiej 13, odbędzie się **uroczyste odsłonięcie sztandaru Koła PPS** przy Spółdzielni Mieszkaniowej Tow. „Lokator" w Łodzi.

Program:

1. Zagajenie i powitanie gości.
2. Okolicznościowe przemówienie.
3. Wbijanie gwoździ.
4. Dział artystyczny.
5. Zabawa.

Na które uprzejmie zaprasza

Zarząd Koła PPS

**PAŃSTWOWA FILHARMONIA**

Najbliższy koncert symfoniczny dnia 3 maja br. o godz. 20-ej, poświęcony jest w całości muzyce polskiej. Znakomity pianista Bolesław Woytowicz odegra z tow. orkiestry koncert fortepianowy e-moll i Poloneza Es-dur Chopina.

W programie orkiestry uwertura do opery Hrabina Moniuszki i poemat symfoniczny Anhelli Różyckiego. Dyryguje Tomasz Kiesewetter. Pozostałe bilety do nabycia w kasie kina „Bałtyk" — Narutowicza 20.



# Zaburzenie pod Tel-Avivem

JEROZOLIMA (SAP). Z treści wydanego dziś przez władze brytyjskie komunikatu wynika, że winę za zabójstwo 7 żołnierzy brytyjskich z 6-tej. Dywizji Spadochronowej ponoszą członkowie żydowskiej grupy terrorystycznej, którzy nazwali siebie wojownikami o wolność „Izraela".

Atak terrorystów na koszary dywizji spadochronowej przeprowadzony był w czwartek wieczorem na peryferiach miasta Tel-Aviv.

Do nowych zajść doszło w Beer Tuvia, żydowskiej kolonii w południowej Palestynie, gdy żołnierze brytyjscy zaatakowali żydowską ludność cywilną. Jak ogłasza komunikat rządowy, tylko jeden Żyd był ciężko ranny. Żołnierze brytyjscy włamali się do kilku domów, niszcząc całkowicie urządzenia. Władze wojskowe wyraziły ubolewanie z powodu tych zajść i przyrzekły ukarać surowo winnych.

**Kowalską Marysię**

zamieszkałą latem 1939 r. w Łodzi, Brzeźna 6 poszukuje były pracodawca Dr. Margolin Łódź, Hotel „SAVOY"

## Repertuar kin łódzkich

| Kino | Film |
|---|---|
| POLONIA ul. Piotrkowska 67 | „GRZESZNICY BEZ WINY" |
| TĘCZA ul. Piotrkowska 108 | „DOKTOR KILDARE" |
| GDYNIA ul. Przejazd 2 | „BLAGIER" |
| STYLOWY ul. Kilińskiego 123 | „PRAWO PROFESORA LINDSAYA" |
| BAŁTYK ul. Narutowicza 20 | „SKŁAMAŁAM" dodatek: „Odrą do Bałtyku" |
| WISŁA ul. Przejazd 1 | „SREBRNA FLOTA" |
| ADRIA Marszałka Stalina (Główna) 1 | „SREBRNA FLOTA" |
| WŁÓKNIARZ ul. Zawadzka 16 | „DZIECI KAPITANA GRANTA" |
| HEL ul. Legionów 2-4 | „BLAGIER" |
| TATRY ul. Sienkiewicza 40 | |
| PRZEDWIOŚNIE ul. Żeromskiego 74-76 | ZŁOTA MASKA" |
| WOLNOŚĆ ul. Napiórkowskiego 16 | |
| ROMA ul. Rzgowska 34 | „ZNACHOR" |
| ZACHĘTA ul. Zgierska 26 | „HALKA" |
| BAJKA ul. Franciszkańska 31 | MANEWRY MIŁOSNE" |
| ROBOTNIK ul. Kilińskiego 178 | „TRZECH PRZYJACIÓŁ" |
| REKORD ul. Rzgowska 2 (Plac Reymonta) | PIEŚNIARZ WARSZAWY" |
| MUZA Ruda Pabianicka | „JADZIA" |
| OŚWIATOWY OM. TUR ul. Kopernika 8 | „KOT W BUTACH" (Świat. program dla najmłodszych) |
| ŚWIT Bałucki Rynek 5. | „OSTATNIE OSTRZEŻENIE" |

Początek seansów: w dni powszednie o godz. 16, 18 i 20; w niedziele i święta o godz. 12, 14, 16, 18 i 20.

Kina: „Polonia", „Hel", „Adria", „Bałtyk", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

„Oświatowy" — 2 seanse dziennie godz. 17, 18.30.

Niedziele i święta 15.30, 17 i 18.30

Przedsprzedaż biletów do kin: „Rekord", „Wolność" i „Roma" dla członków Związków Zawodowych (Zgłoszenia zbiorowe) odbywa się w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10—13-ej.

Celem uniknięcia natłoku prosimy o przychodzenie na wcześniejsze seanse:




Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, Administracja: Piotrkowska 70. Tel. red.: 17-16 i 144-18. Adm.: 222-22 i 256-37. Konto czek. Bank Społem Nr 308 i PKO Łódź VII 4414

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godz. 12—13. Sekretarz Redakcji od 11—12-ej. Redakcja rękopisów nie zwraca. Honorujemy artykuły tylko z góry umówione.

Redaktor: **Artur Karaczewski** Wydawca: **Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.**

CENY OGŁOSZEŃ **Drobne:** za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalte poza tekstem — zł 14, w tekście — zł 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

D—012002 Drukarnia Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, ul. Żwirki 2.